Nr. 174. We Lwowie — Wtorek dnia 1. Sierpnia 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dost. do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. **Numer kosztuje 6 centów.**

BIURO REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURO ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 3 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Od wydawnictwa.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „
półrocznie 9 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł.
kwartalnie 6 „
półrocznie 12 „

Prenumeratorowie „Gazety Narodowej" składający lub nadsyłający bezpośrednio do administracyi naszego pisma przedpłatę — mogą otrzymywać

„SZCZUTEK"

tygodnik humorystyczno-satyryczny, po cenie niższej niż za połowę

bo za dopłatą tylko: rocznie 4 zł. półr. 2 zł. kwartalnie 1 zł. miesięcznie 35 ct.

„Gazeta Nar." wraz z „Szczutkiem" kosztuje:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 85 ct.
kwartalnie 5 „ 50 „
półrocznie 11 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł. 35 ct.
kwartalnie 7 „ — „
półrocznie 14 „ — „

Prenumeratę na „Gazetę Narodową" i „Szczutka" nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Gaz. Narodowej" we Lwowie**, ul. Czarnieckiego l. 2.

Przez tego na podstawie umowy, jaką zawarliśmy z księgarnią H. Altenberga [illegible] rodowej nabywać [illegible]

Kennan „Syberya" 3 tomy w ozdobnej oprawie płóciennej zamiast 5 zł. 20 ct. tylko 4 zł.

„Antologia poetów polskich" w ozdobnej oprawie ze złoconymi brzegami zamiast zł. 6 tylko 4.50.

„Antologia poetów obcych" w doborowych przekładach, w ozdobnej oprawie ze złoconymi brzegami zamiast zł. 6 tylko zł. 4·50.

Powieść „Tymko Medier" przez K. Rojana, zamiast zł. 2 tylko zł. 1.

Dla ułatwienia umieszczania drobnych ogłoszeń w *Gazecie*, zaprowadzamy, jako nowość, karty korespondencyjne, które nabyć można po cenie 30 ct. w administracyi *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 i w ogóle we wszystkich miejscach uprawnionych do sprzedaży *Gazety*.

Każdy kto za 30 ct. nabędzie taką kartę ma prawo do umieszczenia na ostatniej stronie *Gazety* pięciowierszowego ogłoszenia dowolnej treści; kartę korespondencyjną należy oddać w administracyi lub też, zaopatrzywszy marką pocztową za 2 ct., wrzucić do skrzynki pocztowej.

Głosy ruskie.

Lwów, d. 31. lipca.

I.

W dziejach Rusi galicyjskiej odbywa się widocznie p r z e ł o m. Wskazują na to fakty, zaszłe w kilku ostatnich miesiącach, i głosy ruskie, odzywające się od dwóch nieledwie tygodni. Co do faktów, że tu pominiemy program młodzieży ukraińskiej, dość przytoczyć historye związane z „deputacyą" (!) ruską do Rzymu, ucieczką „hołowy" obozu narodowieckiego, posła Romańczuka — prezesa Narodnej Rady, prezesa sejmowego klubu narodowców w sejmie i prezesa klubu posłów ruskich w Radzie państwa — z tegoż obozu (wiadomy artykuł w *Nowej Presie* umieszczony), odezwa komitetu budowy ruskiego teatru narodowego do nieruskich narodowości kraju, gorliwy udział ruskich towarzystw narodowieckich w przyszłorocznej wystawie, napad narodowców na rozporządzenie o używaniu „jazyczja", reforma ruskich seminaryów duchownych, dokonana poza plecyma świeckich prowodyrów narodowieckich, a więc wyzwolenie się ruskiej władzy duchownej, komentarz urzędowy *Gazety Lwowskiej* do tej reformy, i następny półurzędowy komunikat umieszczony w takiem właśnie piśmie jak *Polit. Corresp.*, którym rząd okazał, że się już nie łudzi, łudzić się nie da, ani też innych łudzić nie dozwoli.

A dodajemy, że wszystkie te fakty zaszły wbrew woli, a częścią bez wiedzy redakcyj *Diła* i *Hałyczanyna*, tudzież niektóre wbrew woli i bez wiedzy prowodyrów obozu narodowców; o prowodyrach obozu moskalofilskiego nawet nie wspominamy.

Wszystko to przecie jaskrawe i już z zewnątrz widome objawy przełomu. A że poczucie przełomu i potrzeby przełomu sięga w głąb inteligencyi narodu, tego dowodzą głosy, jakie się właśnie w ostatnich dniach kilku w pismach ruskich, tudzież w *Kuryerze Lwowskim* odezwały. One dopiero do reszty wyjaśniają położenie. To właśnie poczucie spowodowało p. Romańczuka, że usunął się z obozu narodowieckiego, pozostawiając go bez „hołowy"; to też poczucie spowodowało pp. Barwińskiego i Teliszewskiego [illegible] autorstwo artykułu *Nowej Pressy*, które przeto przy p. Romańczuku *rite et juste* pozostało. Pan Romańczuk chciał już przy końcu synodu ruskiego wszem wobec popełnić to *salto mortale*, ale go uchwycił za poły p. Barwiński, wsadził do wagonu i zaprowadził wprost do Rady państwa. Teraz skorzystał p. Romańczuk z nieobecności p. Barwińskiego, który pracuje w stałej komisyi przemysłowej we Wiedniu i ukradkiem przez szpalty głównego organu żydów i liberalnej burżoazyi wiedeńskiej dokonał zamiaru zdawna napiętego. Jak to śpiewał Horacy? *Tenax propositi vir — Impavi dum ferient ruinae.*

Przytoczymy zatem po kolei wspomniane powyżej głosy ruskie.

Diło na czele numeru czwartkowego 156. ogłasza artykuł nadesłany pod nap. „W sprawie naszej organizacyi". Autor pisze:

„Już w nr. 125. *Diła* b. r. powiedział autor artykułu nadesłanego „Jak postępować mamy?", że program nasz (dziesięcioro przykazań narodowieckich) nie wystarcza, a to ze względu na specyalną akcyę w poszczególnych punktach programu. Powiedział to autor z okazyi naszych spraw cerkiewnych, a względnie stanowiska naszego, aby się utrzymać przy obrządku. Co autor przy tym punkcie powiedział, da się niezaprzeczenie rozciągnąć na wszystkie punkta programu.

„Brak takiego programu specyalnego daje się namacalnie uczuwać z każdym dniem bardziej — poznać to po faktach, jakie nam coraz więcej pod oczy się nasuwają. Choćbyśmy z ostatnich czasów wzięli tylko fakt oto taki: Artykuł posła ruskiego w *Nowej Pressie*, i oświadczenie drugiego posła ruskiego, p. Barwińskiego (to samo oświadczył i trzeci, p. Teliszewski, przez p. Barwińskiego), że artykuł ten nie wyszedł z pod jego pióra — czyż to nie dowodzi braku organizacyi? Pan (*K.*) w *Czasie* obwinia o polemikę wyłącznie p. Romańczuka i przypisuje mu *Diło* jako organ jego — jak gdyby nie było jednolitego stronnictwa narodowo-ruskiego.

„To dowodzi, że program nasz teraźniejszy nie wystarcza, inaczej bowiem jeden poseł nie mógłby oświadczać tak, aby go wszyscy słyszeli, że niczego nie wie o robotach drugiego posła z tego samego stronnictwa, a jeszcze mniej ważył by się ktoś obwiniać za politykę całego stronnictwa samą tylko jednostkę. A nie są to objawy odosobnione. To co w tych publicznych oświadczeniach widzimy, spotykamy aż nadto często w życiu naszem codziennem, gdzie ludzie tego samego stronnictwa rozchodzą się w swoich poglądach: jeden coś za dobre uznaje, drugi nawpół się zgadza, a trzeci już się całkiem nie godzi.

„Z tego wypływa, że program nasz, jaki jest obecnie, chociaż wystarczyć może jako sformułowanie naszych podwalin i pracy na gruncie narodowym w głównych zarysach *pro foro externo*, ale nijak *pro foro interno* — on nie może posłużyć za pewnego przewodnika w naszej pracy wewnętrznej, dla naszej prasy, dla naszych reprezentacyj. Program teraźniejszy jest wprawdzie wyrazem stronnictwa, ale będąc oparty na ogólnym zarysie, nie może też mieć takiego powodzenia jak powinien, — i przeciwnie przyczynia się do tego, że c a ł e s t r o n n i c t w o w y g l ą d a j a k b y r o z l u z o w a n e, j a k g d y b y n i e m i a ł o w y t k n i ę t y c h ś r o d k ó w k u d o p i n a n i u s w e g o c e l u.

[illegible] właśnie błąd kardynalny, [illegible] ma wytyczonej drogi, którąby wszystko do swej mety zdążało; niema tego kodeksu, wedle któregoby sądzono czyjeś przewinienie, a którymby zasłaniał się każdy przed wszystkimi a wszyscy przed każdym. Każdy to odczuwa, że nie ma u nas jednego celu, że nie zabieramy się do dzieła naszego ze świadomością — a przyczyna tego nie żadna inna, tylko brak specyalnego, w każdym punkcie dobrze sformułowanego programu.

„Brak takiego programu sprawia, że sami siebie dobrze nie rozumiemy, jak dążyć do mety a co więcej, że wytykają nam drudzy, jako nas nie rozumieją. Czas już ostatni położyć kres takiemu stanowi rzeczy, i zachodzi konieczna potrzeba, u t w o r z y ć c o p r ę d z e j s t r o n n i c t w o z o r g a n i z o w a n e, z u p e ł n i e ś w i a d o m e s w e g o c e l u jak i dążących d o n i e g o ś r o d k ó w. Wytworzyć takie stronnictwo zdoła, jak się powyżej rzekło, tylko wyspecyalizowany w każdej naszej sprawie program, na wzór owego, jaki autor artykułu nadesłanego w nr. 125 *Diła*, skreślił co do sprawy cerkiewnej.

„Program taki otworzy każdemu oczy, wytyczy drogę do gromadnej akcyi politycznej, uczyni stronnictwo jednym mężem, idącym w sprawach ogółu niepodzielnie, zmiecie różnicę między lepszym a gorszym Rusinem, oswobodzi każdego od szykan, i przeciwnikom odejmie broń do obwiniania jednostki za politykę ogółu.

„Dlatego odzywamy się do wydziału Narodnej Rady, aby raczył coprędzej w tym celu zwołać na razie mężów zaufania, którzyby przy każdym z osobna punkcie przedstawili swoje postulaty. Te postulaty byłyby substratem dla wydziału; wydział wypracowałby zarys specyalnego programu, którýby następnie walnemu zebraniu do zatwierdzenia przedłożył. Tak uchwalony i przyjęty na zebraniu program zostałby wydrukowany w naszych czasopismach i w osobnych książeczkach jako nasz kodeks, któregoby nie godziło się naruszyć. Taki specyalny program ułatwiłby i przyspieszył właściwą organizacyę".

Smutne objawy.

Poznań d. 29. lipca.

Posiew skrajnego warcholstwa wschodzi niespodziewanie bardzo obficie. — Rzecz dziwna, że w społeczeństwie naszem, w którem jest takie mnóstwo charakterów wzniosłych, w którem przeważająca większość zacnych i pełnych patryotycznego poczucia — górę biorą żywioły nieliczne, godne nazwy szumowin. Przyczyną tego objawu jest niewątpliwie jakaś nie do przebaczenia apatya, która poczyna się rozwielmożniać, która doradza pełnym zacności umysłom zasklepiać się w cichem życiu domowem, nie wysuwać się na widok publiczny. Tem tylko tłumaczyć można okoliczność, że na zewnątrz wysuwają się jako „zbawcy narodu" osobistości nie mające ani rąk czystych ani serca patryotycznego i dla dogodzenia swojej ambicyi i wzniesienia się po nad innych używają nie drogi pracy i poświęcenia się, ale szkodliwego hasła „wola ludu" i wywoływania rozłamu wśród społeczeństwa, rozłamanego już przez wrogów.

Posiew ten zgubny, który padł na ziemię wielkopolską, rzucony ręką p. Szymańskiego w czasie ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego i dalej hodowany przez jego pisemko — wydał znowu kwiat pełen trucizny.

Na wczorajszem zebraniu wyborców m. Poznania przyszło do tak skandalicznych zajść, jakie w społeczeństwie polskiem nie miały jeszcze miejsca. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego komitetu, p. Dobrowolskiego, p. Zabłocki zażądał, aby przewodniczący się usunął, a nowego na miejsce jego wybrano. P. Dobrowolski wyjaśnił, że reprezentując legalnie wybrany komitet nie może tego bezzwłocznie, bez porozumienia się z komitetem uczynić. Wyjaśnienie to przerywano wcale niegrzecznemi zaprzeczeniami, poczem gdy przewodniczący, przystępując do porządku dziennego, udzielił głosu pierwszemu z zapisanych mowców, adwokatowi p. Panieńskiemu — wybuchła na sali formalna orgia. Wichrzyciele poczęli wołać, że przemawiać powinien pierwszy ów p. Zabłocki. Wszelkie uwagi przewodniczącego, że każdy, kto chce, otrzyma głos i będzie mógł swoje zapatrywanie wypowiedzieć, nic nie pomogły. Hałasowano i krzyczano tak długo, dopokąd policya zebrania nie rozwiązała.

Przebiegu dalszych awantur sam opisywać nie chcę — przytoczę więc tylko sprawozdanie *Dzien. Poznańskiego*: „Mimo rozwiązania zgromadzenia i prośby przewodniczącego, aby zebrani spokojnie salę opuścili, awanturnicy pozostają na sali i wygrażają pięściami komitetowi — a zwłaszcza przewodniczącemu, obsypując go najbrutalniejszemi wyzwiskami i wołając: „A gdzie są pieniądze na nagrobek śp. Klateckiego, coś z niemi zrobił? Przeżarłeś je i zmarnowałeś!" Inni wykrzykują na p. Bukowieckiego o pieniądze kwestarskie, inni znów pięści mając zaciśnięte wołają, aby p. Dobrowolski wyszedł naprzód z sali. Gdy zaś ks. dr. Skrzydlewski się odezwał, wołają: „Trzymaj pysk!" Takie krzyki wciąż trwają. Ksiądz dr. Skrzydlewski opuszcza salę. Przed samemi drzwiami do wyjścia jakiś wyborca uderza go pięścią w głowę przy okrzykach: „My nie potrzebujemy tu popa, do kościoła, a nie na zebranie?" Tego już było spokojnym i rozważnym wyborcom za wiele. Rzucili się na tego bezczelnego napastnika i obili go porządnie, porozrywawszy na nim odzienie. Coby się z nim wśród oburzenia stało, nie wiadomo, gdyby nie zasłonił go p. Ignacy Andrzejewski, który także swym donośnym głosem wołał: „Precz z popami — do kościoła z tobą!" Tego nigdy nie bywało. Dożyliśmy tedy tego niesłychanego wypadku, że wśród otoczenia polsko-katolickiego w sposób czynny ubliżono księdzu, że na duchowieństwo, które się w dość znacznej liczbie zebrało wymyślano. Słyszeliśmy też, gdy przewodniczący mówił o poszanowaniu prawa, głosy: „Tu nie prawo rządzi, tu nie ma prawa, tu wola ludu".

KORESPONDENCYE.

Praga d. 29 lipca.

(Werchlicki. — Następca Loebla. — Czeskie napisy nazw ulic praskich. — Żądania Niemców. — Wybór w Trzebienicach. — „My Niemcy nikogo się nie boimy prócz Boga")

Nareszcie! Przedwczoraj telegraf przyniósł tu z Wiednia wiadomość o mianowaniu dr. Emila Fridy nadwornym profesorem dziejów piśmiennictwa powszechnego nowożytnego na równocześnie *ad hoc* utworzonej katedrze wszechnicy czeskiej. Frida? To jakiś nieznajomy człowiek, co on napisał za dzieło, któreby go zaleciło na tę katedrę? Odpowiedź krótka: nie napisał żadnego, jeśli chodzi o habilitacyjną rozprawę, bo o tej i o egzaminie ani słyszeć nie chciał kandydat, którego mimo to senat przedstawił, a cesarz mianował, napisał jednak więcej, niż niejeden profesor, jeśli chodzi o dowód uzdolnienia jego — jeno że pod innym imieniem, bo Jarosława Werchlickiego (Vrchlicky). No teraz kto choćby tylko ostatnie zeszyty *Świata* i zamieszczone tam studyum Mirjama czytał, wie już z kim ma do czynienia; umysł to nawskroś nowożytny, wielki, giętki i rzutki, a pracowity. Dowodem cyfry, zestawione przez jego biografa dr. Edwarda Alberta. Do końca zeszłego roku wydał 40 tomów poezyj lirycznych i epicznych, 19 dzieł scenicznych i 2 libreta do muzyki — ale to wszystko tylko rzeczy oryginalne. Obok tego jednak przetłumaczył mnóstwo poezyj na język czeski i to właśnie oczytanie, a co ważniejsze, wczytanie się w obcych pisarzy, pojęcie i oddanie znakomite ich ducha i formy, to było zapewne najlepsze zalecenie mistrza na katedrę tak ważną.

Aby nie bujać po obłokach ogólników, używam znowu cyfry na świadectwo prawdzie: do chwili wspomnianej przełożył 2356 utworów, z czego 27 większych, bo prócz zbiorków wierszy Hugo, Leopardiego, Lisle'a, Hafiza, Cannizara, Michała Anioła, Byrona, Carducciego, Edgara Poe, jeszcze takie całości, jak Dantego Boska komedya i Nowy żywot, Leconte de Lisle'a Kaim, Tassa Jerozolima oswobodzona, Fascola Pieśń o grobach, Goethego Faust, Verdaguera epopeja Atlantys, Ariosta Roland szalony, Schillera Tell, dramaty Echegaray'a i Vegi. Jeśli pominiemy 3 zbiorki nowel, dodać wypada 3 tomy studyów literackich, zawierających „profile" i „podobizny" poetów i pisarzy, czytanych i tłumaczonych przezeń. A to wszystko przeczytał, przełożył i napisał człowiek, który 16. lutego br. skończył 40 rok życia, a ledwie 20 czynności piśmienniczej.

I myślicie, że spoczywa na wawrzynach, które mu się słuszniej należą, niż kiedykolwiek i któremukolwiek poecie czeskiemu, bo wyrwał on poezyę swego narodu z powijaków ciasno pojmowanego patryotyzmu, karmiącego się ckliwymi sielankami swego chowu, wywalczył jej pierwszy miejsce w Panteonie europejskim, a narodowi przedłożył szereg zagadnień wszechludzkich, obcych mu dotąd? Gdzie tam — w sam dzień urodzin wyszedł nowy zbiorek jego wierszy p. t. „Moja sonata" (tytuł jakby przygrywka do modnej „Krajcerowej sonaty") o nastroju co prawda pesymistycznym wielce, ale pesymizm to filozoficzny człowieka, co żył i z doświadczenia do takich doszedł poglądów, jakie głosi z przekonania, nie dla pozy; a obecnie drukują się ciągle przekłady jego z niemieckich poetów po czasopismach, a *Zlata Praha* i *Swietozor* na wyścigi podają wyjątki z dwu oryginalnych zbiorków wierszy p. t. „Okna w burzy" i „Wędrówki królowej Mab."

Równocześnie przerobił już Shakespeare'a Burzę na libreto do opery, nad którą pracuje współtwórca melodramatycznej trylogii Hippodamji, znakomity kompozytor czeski, Zdeńko Fibich, a jak p. Jelinek mię zapewniał — zamierza przystąpić do przekładu Mickiewiczowych Dziadów. To też wszechnicy praskiej i jej słuchaczom zazdrościć tylko możemy wyboru, bo któż lepiej potrafi zapoznać młodzież z pięknościami poetów nowożytnych, jeśli nie taki olbrzym? Fachowiec-pedant, byłby tu nie na miejscu, tu trzeba ognistej wymowy, wiele odczucia i uczucia, słowem tego, co Mickiewicza uczyniło świetnym wychowawcą w Lausanne i — niech tam sobie Szafarzykowcy lekceważą jego „improwizacye" paryskie — jedynym kandydatem na katedrę piśmiennictw słowiańskich.

Inna jest jeszcze nominacya oczekiwana a oczekiwana z większym jeszcze zaciekawieniem, bo dotyczy osoby następcy Loebla na fotelu namiestniczym na Morawie. Jakoś nie może przyjść do skutku, co daje Niemcom powód do ostrych wycieczek przeciw rządowi z powodu, że jako najpoważniejszy kandydat na godność tę wystąpił w ostatnim tygodniu hr. Eugeniusz Czernin, członek zachowawczego klubu szlachty czeskiej i Hohenwartowiec. Przy węzłach krwi, jakie go łączą z min. Schönbornem, prawdopodobnie zostanie namiestnikiem, a więc znów Czech! To najbardziej złości Plenerowców, bo choć hrabia Bogu ducha winien i tak spokojnym jest Czechem, że nic o nim dotychczas nie było słychać, ale w każdym razie to nie „nasz", nie pseudoliberał niemiecki.

A mają się czego bać ci panowie, bo nadużyć ich na Morawie dzban pełny, ucho lada chwila gotowo się oberwać. Szereg takich nadużyć podałem wam w jednym z poprzednich listów, ale nie myślcie, bym się kusił o ich kompletowanie, skoro buty germańskiej dość przykładów mam pod ręka tu w Pradze.

Ot świeżo rada miejska, ponowiwszy swą uchwałę o wyłącznie czeskich napisach ulic, nareszcie w tych dniach wzięła się raźnie do jej przeprowadzenia. Znikł potworny napis „Wassergasse" z rogu ulicy Wodiczkowej, tak nazwanej od dawniejszego burmistrza Wodiczki, na placu Wacława zabłysnął na tablicy czerwonej w obramowaniu niebieskim biały napis czeski (nb. *tricolor* słowiański), przyczem właściciel szynkowni Popper opierał się wywieszeniu tego napisu obok swego szynku. Ba nawet „Am Graben" ku zgrozie i oburze-

---

Przed styczniowem powstaniem.

Pogawędka polityczno-historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Nad sprawozdaniem tem dr. Lisiewicza wywiązała się dyskusya, w której pierwszy wziął udział p. A. S k o t n i c k i: Książka, której ocenę dał nam pan mecenas, jakkolwiek ma tytuł „H i s t o r y i d w ó c h l a t", nie jest, zdaniem mojem, pracą historyczną, lecz tylko polityczną — i to ośmiela mnie do zainicyowania pogawędki. Autor stawia program nowy, nowe rzuca hasła dla przyszłych prac narodowych — a ludziom, co brali udział w wypadkach 1863 r., dziś już będącym w późnej jesieni życia swego, nie jest obojętnem dowiedzieć się, jak pokolenia po nich obejmujące ster spraw krajowych, zapatrują się na pracę p. Z. L. S., ile w ciągu lat trzydziestu dążenia ich uległy zmianie i w jakim mianowicie kierunku. Przyznaję też, że z tego powodu, odczyt dr. Lisiewicza był dla mnie wielce ciekawym, a cieszę się że zabierając o- [illegible] potrzebuje polemizować, [illegible] chcę uzupełnić [illegible] nia na rozwój ruchu narodowego przed styczniowem powstaniem.

Książka, jaką mamy pod ręką, opatrzona jest w dewizę „Ludy nie wtenczas powstają, gdy są najmocniej deptane, lecz przeciwnie wtenczas, gdy gniotące je jarzmo, stało się łżejsze". — Kto jest tym autorem, co takie daje rządom najezdniczym wskazówkę postępowania z narodem podbitym i jakich używał on materyałów przy pisaniu swej pracy, czy jest tylko odosobnioną jednostką, czy też kogo w społeczeństwie naszem przedstawia — wobec panów zamierzam nad tem się zastanowić.

W r. 1874 autor „Historyi dwóch lat" wydał „Pamiętniki ułana". Nie przedstawia on żadnej prawie wartości — piszący, będąc bardzo krótko w obozie, nie opisuje prawie tego co sam widział, ale opowiada pogłoski zasłyszane, najczęściej fałszywe lub przesadzone błędy pojedynczych osób uogólnia, a jako człowiek rozgoryczony i pesymista z natury ma pewien pociąg do opisów skandalicznych. Usiłuje dać ogólny rys organizacyi narodowej, ale że czyni to jedynie na podstawie broszury, napisanej przez członka komisyi śledczej Ustimowicza, opartej na zeznaniach więźniów, a więc źródła zupełnie fałszywego, usiłowanie to nie ma [illegible] prawdziwej. Z całej pracy należy podnieść tylko to, co pisze autor o Wielopolskim, którego nazywa „mordercą narodu" (ulubione jego wyrażenie wielokrotnie później stosowane do osób biorących udział w wypadkach 1861 do 1864) i czyni go głównie odpowiedzialnym za klęski krajowe, — w ciągu jednak lat 20 zmienia swe przekonania tak dalece, że staje z sobą w biegunowej sprzeczności, a „morderca narodu", jak nazywał Wielopolskiego, zostaje jedynym, według niego, w całym narodzie rozumnym i trzeźwym patryotą.

W przeddzień spodziewanej wojny Austryi z Rosyą, S. agitował za ugodą z Rosyą — głos publicysty jednak nie poparty przez rząd rosyjski przebrzmiał bez najmniejszego echa. Opinia kraju potępiła agitatora panslawizmu. To też dzieło jego 4-tomowe „O s t a t n i e c h w i l e s t y c z n i o w e g o p o w s t a n i a" w tym czasie wydane, nie znalazło u naszej publiczności dobrego przyjęcia — widziano je z uprzedzeniem, jakkolwiek nie ma w niem wcale panslawistycznych dążeń, bo prawdopodobnie o wiele dawniej było pisane. Praca ta nie jest nawet bez wartości, widocznem jest że autor zna dokładnie odnośną literaturę rosyjską, a ztąd i poglądy jego na rządy rosyjskie w Polsce są dokładnie przedstawione — w ogóle praca ta jest w czytaniu interesującą, a jeżeli co można jej zarzucić, to tę okoliczność że autor mając zamiar pisania historyi powstania styczniowego, wybrał na początek swej pracy, chwilę najsmutniejszą, agonię powstania i przedstawił nam też obraz cmentarzyska.

Po zaaresztowaniu Traugutta, nadsyłane do Warszawy przeważnie z zagranicy raporty i sprawozdania urzędników R. N. z usprawiedliwieniem, dlaczego musieli opuścić swe stanowiska i z kraju wyjechali, dostały się wypadkowo w ręce autorowi i ten na podstawie tych to dokumentów niekompletnych, bez znajomości dokładnej osób i spraw, obszerną napisał pracę, która musi pozostawić w czytelniku smutne wrażenie, często niesmak.

Opis wypadków odnosi się do tej chwili, gdy oddziały nasze po raz ostatni usiłowały z Poznańskiego i Galicyi wejść do Kongresówki, ale zaraz zostają rozbite i wracają zkąd przyszły. — Miejscowe oddziałki, nieliczne i małe, np. ks. Brzeski (który został dopiero rozbity w kwietniu 65 r.) nie przedstawiają żadnej siły i muszą się tylko bezustannie skrywać. Ucisk w kraju przechodzi wszelkie pojęcia — już nawet i w Kongresówce, gdy właściciel wyjechał do sąsiada bez pozwolenia a oddział moskiewski nie zastał go w domu, płaci kontrybucye. Każdy oficer najniższej rangi, porucznik nawet, jeżeli dowodzi wyprawą choćby 20 ludzi, przedsięwziętą dla lustrowania w okolicy, ma prawo bez sądu wieszania i rozstrzeliwania. Berg pisze w swych pamiętnikach, że pułkownik ks. Wittgenstein, naczelnik wojenny płk. Włocławskiego, chwalił się przed nimi, iż 72 powstańców bez wyroku rozstrzelał. Prokurator państwa w Suwałkach, który w zakresie swej władzy zrobił przedstawienie jakieś gen. Ganeckiemu, został z polecenia tegoż rózgami osmagany.

W Warszawie uparcie stał jeszcze na swoim stanowisku ostatni naczelnik miasta Warszawy — niezmordowany a śmiałości niezwykłej człowiek, Aleksander Waszkowski, były wychowaniec petersburskiego uniwersytetu, który wyraźnie szukał śmierci i złapany w grudniu 1864 r. skończył na szubienicy w lutym 65 r. Naturalnie działalność jego ograniczała się jedynie na wydawaniu bez celu żadnego różnych odezw naczelnika miasta Warszawy, które Moskwę tylko drażniły! Rządu narodowego w Warszawie już nie było właściwie, pozostał Brzeziński, urzędnik komisyi skarbu, a w organizacyi naszej referent wydziału spraw wewnętrznych, gorszy patryota, mistyk, a wiecznie niezadowolony ze wszystkiego, który nie wiadomo jakim sposobem zostawszy spadkobiercą pieczęci R. N. (dziś złożonej w muzeum Rapperswylskiem), otrzymał przez to przywilej mianowania zagranicznych dygnitarzy, ale ciężki był dla niego i ten obowiązek, chciał go się wkrótce pozbyć, bo jak sam twierdzi, pieczęć R. N. zatrzymał jedynie, aby ocalić kredyt i zaufanie, jakie R. N. posiadał. Z końcem też 1864 r. w Warszawie nikną wszelkie ślady rozbudzonego życia, a z tem dygnitaryat rosyjski widzi się zagrożonym i bliskim pozbawienia wysokich płac, wysyła więc rodzaj Hendygera w osobie porucznika artyleryi Kurnajewa, jak Berg pisze, na emigracyę, aby zawiązał spisek i z zagranicy przywiózł do Warszawy członków R. N.

(C. d. n.)

niu *Deutsche Ztg.* i *Deutches Haus*, który to dom, jak się pokazało obecnie, jest najpoważniejszym odbiorcą piwa pilzneńskiego, należy już do przeszłości — dziś czytamy tylko, że jesteśmy, wchodząc w tę ulicę, opanowaną niestety dotychczas przez żydów i Niemców, „Na Przykopie".

Nie mogąc nic na to poradzić, że Czesi chcą być Czechami w Czechach, wysłali Niemcy petycyę do namiestnika, żądając przywrócenia równouprawnienia językowego w stolicy. Słusznie na to odpowiadają dzienniki czeskie wszech odcieni: „Aż zniesionem zostanie orzeczenie trybunału, że stolica musi korespondować z urzędami po niemiecku, aż urzędy pocztowe nauczą się nazw i adresów czeskich w całym królestwie, aż urząd cłowy zaprowadzi formularze czeskie, aż Liberzec *et Compagnie* zawieszą na swych ulicach obok niemieckich i czeskie napisy, aż Wiedeń nada falangom robotników i przemysłowców czeskich, tam żyjącym, równouprawnienie, aż namiestnictwo usunie wyłącznie niemieckie nazwy nad biurami swemi w Pradze, a władza bezpieczeństwa przestanie najpierw przemawiać ustnie i w okólnikach po niemiecku, a potem dopiero po czesku, to i my nie uchylimy się wtedy od dopełnienia równouprawnienia!"

Że jednak do tej chwili jeszcze bardzo daleko, dowodzą różne wybryki niemieckie.

W Trzebienicach zwyciężyli Czesi przy wyborach mimo przeszkód, stawianych przez Niemców, którzy drażnili swoich współobywateli wyzywającemi obelgami i napisem, wywieszonym na gmachu swego klubu: „My Niemcy nie boimy się nikogo prócz Boga!" Temu napisowi jednak nawet kłam zadali, bo przelękli się komisarza, którego ku tym większej swej hańbie sami powołali do miasteczka pod pozorem, że obawiają się demonstracyj czeskich i czują się zagrożonymi. Przybył komisarz, spisał protokół i dr. Titta musiał bezzwłocznie kazać zamalować pyszałkowaty napis.

(Irkr.)

Finanse Włoch.

Lwów d. 31. lipca.

Bardzo wiele w ostatnich czasach mówiono o gospodarce finansowej Włoch a, jak wiadomo — najlepiej się ma to państwo, o którego walucie i podatkach, dochodach i rozchodach, bilansach handlowych i zadłużeniach najmniej się mówi. We Włoszech uczuwać się daje dotkliwy brak monety zdawkowej srebrnej, jeszcze zaś dotkliwszym jest brak pieniędzy papierowych, zasługujących na zaufanie. Włochy posiadały cały szereg banków upoważnionych do wydawania banknotów: bank narodowy, bank narodowy toskański, bank kredytowy toskański, bank rzymski, sycylijski i neapolitański. Otóż pominąwszy wadliwość takiego partykularystycznego ustroju w zjednoczonym narodzie, pominąwszy trudność kontroli państwowej nad tylu instytutami, miały zakłady te tak smutną tradycyę protekcyjnej gospodarki, samowoli dyrektorów, marnowania funduszów, że już przed dwudziestu laty należało z gruntu odmienić i zcentralizować — choćby tylko dla zasady uczciwości — ruch pieniężny państwa. Tymczasem utrzymywały się stare porządki, królestwo politycznie wciągnięte przez matactwa Bismarka w koncert narodów, jako mocarstwo, obciążyło się podatkami, wysilało się na flotę, wojsko, reprezentacyę, nie nagromadziwszy funduszów, a ludność porwana w ten wir polityczny w innych także kierunkach chorować zaczęła na manię wielkości. Rzucono się do grunderstw; powstawały hamernie, fabryki maszyn, przędzalnie i inne zakłady, których kraj utrzymać nie potrafił. Że zakłady te i wybudowane drogi zdadzą się z czasem, tego zaprzeczyć nie można, ale kosztowało wszystko to za drogo i zrodziło się za szybko.

Wojna cłowa z Francyą przyspieszyła likwidacyę całego szeregu interesów nie mających podstawy — lud roboczy nagromadzony w centrach, oderwany od roli, wyrzucony został na nędzę, zastanowiono bowiem pracę w fabrykach — banki pobankrutowały, dochody z podatków zmniejszały się, a deficyt przerażające przybierał rozmiary. Największem jednak nieszczęściem była niepewność w obiegu banknotów, i po prostu brak zaufania do nich. Co to zaś znaczy, pojmiemy przypominając, że tych not bankowych obiega dziś za 1200 milionów lirów (lir równa się 46 ct. austr.). Zabić ufność do pieniędzy obiegających w takiej kwocie, jest to tyle co podciąć handel, przemysł i kredyt zagraniczny.

Dlatego też rząd tak stanowczo bronił uprzywilejowanych banków przed wszelkiemi podejrzeniami, dlatego też przymrużał oczy na nadużycia, aż przebrała się miara. Bankowa sprawa od lat wisiała, jak miecz Damoklesowy nad każdem ministerstwem we Włoszech — a przecież jeszcze w grudniu z. r. kiedy w Izbie włoskiej poseł Colajanni z otwartością może trochę niepolityczną ale uczciwą przedstawiał stan rzeczy, posypały się protesty przeciw „niepatryotycznemu fałszowaniu" prawdy. Dopiero rządowa komisya prawdę wykryła i „niepatryotyczny" oskarżyciel odniósł smutny tryumf. W banku rzymskim po prostu nie było aktywów. Na dwa dni przed wytoczeniem śledztwa dyrektor Tanlongo kazał sobie na weksel wypłacić 5 milionów, a na weksle przyjaciół 3 miliony. Zarząd tego banku należy do najsmutniejszych kart historyi finansowej Włoch! Dyrektor u Sandersa & Comp. w Londynie zamówił był drukowane duplikaty bankocetli wydanych już seryi, aby je w obieg puścić — to znaczy chciał sam fałszować własne banknoty i to na kwotę 20 milionów. A kiedy urzędnicy przeciw takiemu bezprawiu zaprotestowali, wydał na taką samą sumę weksle, które naturalnie z kasy bankowej wypłacono. Bankowi wolno było wydawać 72 milionów lirów w papierach a wydał 137 milionów, na pokrycie zaś znajdywały się w kasach tylko weksle, obligi i akcye samych zbankrutowanych instytutów lub prywatnych kapitalistów.

Inny bank (neapolitański) wypożyczył na hipoteki 48 milionów z których $^2/_3$ przepadną! Instytucya ta jednak robi w niektórych gałęziach bankowych świetne interesa i w ciągu 20 lat potrafi zdaje się pokryć stratę. Bank sycylijski skutkiem nieoględnego eskontu weksli stracił 8 milionów, Bank narodowy toskański stracił 29 milionów (a właściwie 44, z których już zamortyzował 15 mil. Możnaby tę listę strat i w innych bankach dalej przedstawiać, ale tych kilka przykładów wystarczy.

Rząd włoski musiał bankową gospodarkę — jak z tych faktów wypływa — zreformować. Istotnie Giolitti przeprowadził ustawę, która oddaje przywilej banknotowy tylko trzem zakładom: Banca d'Italia zrodzonemu z toskańskich banków, bankowi sycylijskiemu i bankowi w Neapolu, obieg not ograniczył na razie na 1097 milionów lir. Po czterech latach obieg ten zredukowany ma być na 864 mil. i nigdy więcej nie ma wynosić od trzykrotnej sumy funduszów bankowych. Fundusze te już po 6 miesiącach mają być kompletne w bankowych kasach. Ustawa normuje interesa, obroty i operacye dozwolone w zakładach i nakazuje utrzymania rezerwy kruszcowej (w trzech czwartych złotej, w jednej czwartej srebrnej, wreszcie zarządza amortyzacyę strat i ogranicza pożyczki hipoteczne a długi dotychczasowe poleca ściągać.

Ustawa ta bankowa jest jednym z najważniejszych środków skonsolidowania się finansów Włoch!

Listy z kraju.

Jarosław 30. lipca.

(Słowo dygnitarza — gorączka budowlana i dreszcze, zakład ornitologiczny i ślepe okna — przyjazd cesarza — stosunki sanitarne).

Onego czasu, a było to — jeśli się nie mylę — w roku 1889, przejeżdżający przez Jarosław dygnitarz przemówił do sławetnych tutejszych obywateli, zachęcając ich, aby budowali nowe domy i kamienice. Stało się — słowo dygnitarza nie przebrzmiało bez echa, nie padło na opokę. Jarosławianie wzięli je do serca, rozpoczęli budować i miasto całe popadło w ciężką chorobę — w gorączkę budowlaną. Nabudowano kamienic okazałych, które obok starych, drewnianych walących się domów imponowały tutejszemu światu.

Przez trzy lata nikt o niczem nie myślał, tylko o zaciąganiu pożyczek i stawianiu kamienic. Budy stare i pochylone zaczęły się [illegible] na po drugiej, a nowe gmachy [illegible] utrapieniu swych właścicieli temu samemu uległy losowi.

Gorączka po trzech latach minęła — teraz przyszły dreszcze, obywatele Jarosławia, ci co pierwsi ulegli gorące, trzęsą się jak we febrze przed swoimi wierzycielami, zawieszając wypłaty, kamienicy się pozawalały, domy i domki pochyliły się ku ziemi, i miasto czem było, tem zostało z tą różnicą, że zewnętrzne ściany nowych gmachów łudzą nieświadomych pozorną okazałością.

Gmina sama także uległa gorączce, nabudowała wiele koszar, a między innemi także koszary dla swojej straży bezpieczeństwa. Jest to budynek wielce symboliczny, same ślepe okna, których ten gmach liczy przeszło dwadzieścia — daje wiele do myślenia. Fasadę ozdobiono znowu ośmiu drzemiącymi sokołami. Ktoby nie znał naszej z kurzu tylko i błota słynącej mieściny, mógłby snadno przypuszczać, że tu istnieje zakład ornitologiczny. Gdyby jeszcze magistrat, przenosząc z ratusza policyę, przeniósł te wszystkie kosy, szczygły, wróble, kawki, sroki i szpaki, które furgają za oknami drugiego piętra — do nowego gmachu, możeby znaczenie tych sokołów nie było tak bardzo zagadkowem.

Zapowiedziane przybycie cesarza poruszyło całe miasto, gmina buduje nowe chodniki, kamienicznicy bielą, malują i odnawiają frontowe ściany swych domów, pozornie zaprowadza się ład i porządek. Patrząc na to, mimowoli przychodzi mi na myśl, jakby to było dobrze, gdyby magistrat przypilnował także wewnętrznego uporządkowania mieszkań sławetnych obywateli, którzy na przekór wszelkim komisyom sanitarnym, obchodzą wszystkie rozporządzenia, mające na celu poprawę stosunków zdrowotnych.

H. Z.

KRONIKA.

Lwów dnia 31 lipca.

Zapiski osobiste. Ks. Adam Sapieha, który bawił w sprawach wystawy krajowej w Wiedniu, powrócił już.

Mianowania. Adjunkt podatkowy R. Litwinowicz mianowany został kontrolerem w Nowym Targu.

Dr. Edmund Neusser został mianowany zwyczajnym profesorem na wiedeńskim wydziale medycznym.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa Antoniego Barogiewicza i Antoniego Ostruszkę sekretarzami powiatowymi, oraz sierżanta 30. pułku piechoty Aleksandra Matulę kancelistą namiestnictwa, przeznaczając go do służby przy starostwie w Żydaczowie.

Promocye. Pp. Wilhelm Hochberg, rodem z Tarnowa, kandydat adwokatury, Abraham Himmelblau z Krakowa, Zygmunt Kostkiewicz z Babic w Krakowskiem i Jakób Pariser z Tarnowa, otrzymali dnia 28. b. m. na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów praw.

P. Eugeniusz Reiter, rodem z Drohobycza, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Józef Parnas, kandydat adwokatury, otrzymał onegdaj na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Na uniwersytecie wiedeńskim otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich pp. Maksymilian Margulies, rodem ze Lwowa; Zygmunt Eliasiewicz, rodem z Glinian; Ignacy Sandauer z Sambora i Leon Weissberg z Tarnopola.

Akademię rolniczo-leśną we Wiedniu ukończyło tego roku 5 Polaków tj. Jan Staszkiewicz, Leon Pęski, Witold Mach, Stefan Krokowski i Michał Janeczko, oprócz tego uczęszczał na wykłady książę Lubomirski dla uzupełnienia studyum zawodowego.

Śluby. Ślub hr. Leona Dzieduszyckiego z panną Zofią Raciborską odbył się w Krakowie 29. bm. Młodej parze pobłogosławił książę kardynał Dunajewski w swej prywatnej kaplicy, przyczem wygłosił do nowożeńców piękną przemowę. Wśród gości weselnych znaleźli się hr. Michałowie Dzieduszyccy, Henzlowie Raciborscy, hr. Marjanowie Łosiowie, księstwo Massalscy, pp. Laskowscy, dalej panowie Fr. Kuczyński, hr. X. Dzieduszycki, Paygert, Wolniewicz, Leszczyński i wielu innych. Po uroczystości kościelnej podejmowali pp. Raciborscy, rodzice panny młodej, grono gości weselnych w sali Grand Hotelu.

Zmiana własności. Dobra Litiatyn, w powiecie brzeżańskim (obszar 1150 morgów), dotychczas p. Józefa Jędrzejowicza, nabył w dniu wczorajszym profesor uniwersytetu dr. Stanisław Głąbiński i p. Marya z Zadurowiczów Głąbińska za cenę zł. 212.000.

Konfiskata. Dzisiejszy numer *Dziennika polskiego* skonfiskowany został za wspomnienie o T. Wiśniowskim i J. Kapuścińskim i wypadkach z r. 1846.

Z prasy. *Gazeta przemyska* poświęciła ostatni swój numer pamięci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Z niedzieli. Uczeni leksykografowie czekali tylko jeszcze na wczorajszy dzień, aby definitywnie wprowadzić do słownika pseudonimów polskich nowy jednoznacznik. Usiłowania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i odtąd niedziela we Lwowie albo deszcz będą znaczyły jedno i to samo. Szczęściem wczorajszy deszczyk trwał tylko tak długo, póki nie zebrał pyłu z drzew, a kurzu z ulic, poczem ze wstydem oddał berło władzy skwarnemu słońcu. Ono też dało natychmiast impuls do pierwszego w tym roku rzetelnego wyjścia ludu lwowskiego na górę świeżego powietrza tj. do Brzuchowic, wszelkich ogrodów, ogródków, parku i innych miejsc, w których za marny grosz można było zająć na chwilową własność kawał zielonej murawy i jakie takie ukontentowanie języka. *Fortes fortuna adiuvat* — więc też mrówczy, albo raczej pszczelny lud drukarski doczekał się wreszcie wczoraj po kilkakrotnych zawodach chwili, w której mógł się wyroić na Pasieki i zabawiać wesoło do późnego czasu. Na zamek znowu wyruszyli [illegible] chóralnego śpiewu „Lutni", umiejętnie skombinowanego z dźwiękami muzyki, a w teatrze letnim został po raz ósmy obwołany dyktatorem p. Frenkel. Porwane Sabinki, którymi współrodaków obdarzył, okazały się tak słodkiemi, że jednogłośnie mu ten zaszczytny tytuł oddano. Około godziny 11 wieczorem zabrzmiał na zakończenie dnia ze wszystkich najskrytszych kątów miasta jeden wspaniały hymn dziękczynny do niebieskiego Medarda na podziękowanie za już, a jako prośba o jeszcze.

W lwowskiej reprezentacyi krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyło się w sobotę uroczyste pożegnanie ustępującego pełnomocnika p. Piotra Grosse. Z dniem tym urzędowanie objął nowomianowany p. Gnoiński.

Niezwykłe oskarżenie. Dowiadujemy się, że tutejszy sąd karny wdrożył energiczne dochodzenie przeciw tutejszemu magistratowi w sprawie nadużyć przy układaniu rocznej listy przysięgłych względnie o fałszowanie takowej przez rozmyślne nieumieszczanie na liście rocznej wielu do tego urzędu powołanych osobistości. Nie chcemy sobie pochlebiać, że impuls do tego kroku dały nasze artykuły o sędziach przysięgłych, konstatując jednak ten fakt, musimy zaznaczyć, iż poruszając tę sprawę dotknęliśmy kwestyi bardzo żywotnej, a uwagi nasze przyczynią się pewnie do wyjaśnienia sprawy i postawienia jej w należytem świetle.

W kościele św. Mikołaja, w którego parafii znajduje się budynek wszechnicy lwowskiej, odbyło się dziś o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo, kończące rok szkolny 1892/93. Podczas mszy św. śpiewało na chórze Towarzystwo „Lutnia".

Dyrekcya szkoły realnej lwowskiej zawiadamia, iż w myśl rozporządzenia Rady szkolnej kraj. każdy uczeń chcący wstąpić do szkoły winien przedłożyć dowód rewakcynacyi lub przebytej ospy rodzimej, uczniowie zaś, którzy takiego dowodu nie przedłożą, winni w przeciągu miesiąca września br. poddać się rewakcynacyi, w przeciwnym bowiem razie z d. 1 października wstęp do szkoły będzie im wzbroniony. Szczepienia i rewakcynacyi dokonywują lekarze powiatowi i miejscy bezpłatnie.

Kapelani domu kary — oskarżeni. Pod tym napisem podaliśmy przed kilkunastu dniami notatkę, w której donieśliśmy o przebiegu rozprawy karnej w sekcyi III, wytoczonej kapelanom aresztów brygidzkich o sprawienie szkody państwu przez to, iż niechęcią złożenia zeznań naruszyli prawo zarządcy więzień do nadzoru podwładnych sobie urzędników. *Neue fr. Presse* notatkę tę za nami powtórzyła — i o dziwo — zarząd więzień pomieścił w niej sprostowanie tak ułożone, że niczego nie prostuje a natomiast stara się rzucić pewnego rodzaju podejrzenie na wachmistrza Tennebanma. Na podstawie zasięgniętej z całkiem dobrego źródła informacyi, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że jeśli czyja wina w całej sprawie była — to chyba księży kapelanów a nie wachmistrza Tennebauma, gdyby bowiem ks. kapelani zeznali byli w dyrekcyi więzień to, co następnie zeznali w śledztwie sądowem, p. Tennebaum nie byłby był całkiem w sprawę zamięszany.

Po solennem nabożeństwie, które się odbyło dziś o godz. 11. rano w kościele OO. Bernardynów staraniem cechu rzeźniczego, masarskiego i mydlarskiego, nastąpiło poświęcenie targowicy miejskiej t. zw. halli targowej, wybudowanej na realności dawniej Biesiadeckich. Od jutra wszyscy przekupnie opuszczą dotychczasowy targ na placu Halickim, a przeniosą się do owej halli; o ile miejsce starczy, reszta otrzyma stanowiska na targu przy ul. Polnej. Na placu Halickim pozostaną jeszcze tylko t. zw. bojkowie z Synowódzka i to tylko do końca bieżącego roku.

Zamiast do Żelaznej Wody poczną się już niedługo miejskie paupry wybierać na połów żab do stawku, który się utworzył wskutek sześciotygodniowych deszczów u wylotu ul. Lindego. Jeszcze z wiosną począł tam jakiś przedsiębiorca — naturalnie żyd — burzyć stary dom, zburzył go, zniszczył chodnik obok niego, tak, że przechód tamtędy jest nawet w pogodę niemożliwy, wykopał ogromny dół pod fundamenty i pozwala, aby w nim woda gniła. A raczej nie on pozwala, lecz urząd budowniczy, niewiadomo z jakiego powodu, czy ze zbytniej miłości ojcowskiej dla pauprów, czy też nadmiernej pogardy dla przedsiębiorcy, którego zupełnie z swej pamięci chce wykreślić.

Brutalnego postępowania żołnierzy policyjnych byli świadkami wczoraj mieszkańcy ulicy Batorego. Około godz. 8. wieczorem dwóch stójkowych — tuż pod pałacem sprawiedliwości — chwyciło jakiegoś człowieka, być może pijanego, a zatkawszy mu poprzód usta i nos wlekli go za nogi do dorożki. Nie dość na tem, gdy go wreszcie ulokowano w dorożce, siadło nań dwóch policyantów zupełnie w ten sposób, jak żydzi cielęta na targ wożą, (którzy za to są karani aresztem i grzywnami) — i tak ruszono na inspekcyę policyi. Przy tej sposobności nie szczędzili widzowie różnych uwag organom bezpieczeństwa, ale każdy obawiał się, aby za „opór władzy" nie przejechał się również na policyę, więc też uwagi tylko bardzo trwożliwie wypowiadano. Gdyby owo aresztowane indywiduum nietylko ustawę o pijaństwie przekroczyło, ale nawet zbrodni się dopuściło, to jednak podobne z nim postępowanie trudnoby parlamentarnem wyrażeniem określić.

Przykry wypadek. Bronisław Kaniewski, 11-letni gimnazyalista, syn p. Wł. Kaniewskiego, zamieszkały przy ulicy św. Zofii l. 13 bawiąc się w ogrodzie strzelbą postrzelił przechadzającą się w ogrodzie sąsiednim 6-letnią Henrysię Piechowską. Dwa śruty utkwiły w brzuchu dziewczęcia, a jeden w okolicy serca.

Z dziennika policyjnego. — Koło karczmy na Persewkówce napadł Paweł Starzak, liczący lat 48, Julię Neiwert i zadał jej nożem niebezpieczną ranę w szyję. Ciężko ranną odstawiono na stacyę ratunkową, gdzie jej udzielono pierwszej pomocy. Starzaka policya aresztowała i odstawiła do sądu.

Ajent policyjny Spang aresztował dwóch niebezpiecznych rzezimieszków, Jakóba Filipowicza i Piotra Kurdynę, którzy w ostatnich czasach w spółce popełnili we Lwowie kilka śmiałych kradzieży. Obaj byli już kilka razy kryminalnie karani.

Niewyśledzeni złodzieje dostali się onegdajszej nocy do pomieszkania dra K. przy ul. Jagiellońskiej l. 7, a to za pomocą dobranego klucza i skradli suknie przechowane w szafie.

Ogromną awanturę wywołało wczoraj na ul. Janowskiej kilka indywiduów pijanych. Wyleźli oni na dach szpitala epidemicznego i nie chcieli stamtąd zleźć. Dopiero patrol policyjny zrobił porządek.

Zgubiono złoty zegarek męski z łańcuszkiem złotym w niedzielę o godz. wpół do 10 rano na wałach namiestnikowskich. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić ulica Łyczakowska nr. 4, schody II., drzwi 14.

W Stryju zawiązał się wczoraj komitet lokalny wystawy w r. 1894 za inicyatywą burmistrza p. Göttingera, a przy udziale delegata komitetu głównego sekretarza p. Juliusza Starkla. Na zgromadzeniu wyjaśniono, a raczej jeszcze raz zapewniono zebranych, że wystawa kraju ma głównie na celu okazanie publiczności tego, co w kraju krajowymi siłami zwykle produkujemy, nie zaś tego, co przy nadzwyczajnym nakładzie pracy i pieniędzy wyprodukowaćbyśmy mogli. W ciągu dyskusyi postawił dr. Bylina wniosek, aby plan regulacyjny i mapę graficzną Stryja, odbudowanego po pożarze tylko dzięki pomocy kraju, przedstawić na przyszłorocznej wystawie, iżby kraj mógł się przekonać jak miasto z tej pomocy krajowej skorzystało. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, a burmistrz przyrzekł natychmiast poczynić w tym celu odpowiednie zarządzenia. Również wyłoniła się w czesie debaty myśl bardzo sympatycznie przez ogół przyjęta, urządzania na przyszły rok jak najczęstszych wycieczek na wystawę lwowską, nakoniec wybrani zostali na członków stryjskiego komitetu następujący panowie: burmistrz Göttinger, inżynierowie Bitner, Blant, Majewski, Bartkiewicz, Hora, Wolski, mecenas Bylina, Muzyka, Ślusarski, Kosterkiewicz, Lisiewicz, Scherer, Seredyński, Terlecki, Kornicki, Fedyk i Stojałowski.

Rzadki objaw. W ubiegłym tygodniu opuścił Stanisławów p. Emil Kordasiewicz, radca skarbowy i naczelnik oddziału należytościowego, przeniesiony do Tarnowa jako przełożony tego oddziału, na który publiczność najchętniej i najczęściej narzeka. Potrafił sobie jednak p. Kordasiewicz zdobyć szczerą sympatyę Stanisławowian, kiedy tamtejszy „Kuryer" tymi słowy go żegna:

„Uprzejmy w obejściu ze stronami, pełen zalet w życiu towarzyskiem, posiadał ogólną sympatyę obywateli miasta, którzy szczerze żałają, że urzędnik tak zdolny, sumienny i zacny, przeniósł się gdzie indziej". Jestto rzadki objaw uznania dla urzędnika skarbowego.

Krakowscy kolarze urządzili na rowerach przed niedawnym czasem wycieczkę do Wrocławia i Opola, gdzie wzięli udział we wspaniałem corsie, liczącem przeszło 500 uczestników. Drogi szląskie okazały się tak dobremi, że przestrzeń między Opolem a Krakowem tj. 35 klm. przebyto z powrotem w jednej godzinie. Klub krakowski ma podobno zamiar urządzić w jesieni dla kolarzy z całego kraju wyścigi na odległość 50 klm.

Z Nowego Sącza wybiera się dnia 6. sierpnia tamtejszy „Sokół" na wycieczkę do Krynicy. Udział w tej wycieczce przyrzekł też „Sokół" gorlicki. Program, którego główną część stanowią ćwiczenia publiczne, jest wielce urozmaicony Jakkolwiek w tym roku zabawy z tańcami nie będzie, spodziewać się należy, że wycieczka się powiedzie, tembardziej, że nadobne Kryniczanki gorliwie się sprawą zajmują.

W Podhajcach na dochód tamtejszej ochotniczej straży pożarnej urządza Wydział Towarzystwa kasynowego d. 6. sierpnia br. w lesie przy Adamówce festyn z udziałem męskiego chóru „Towarzystwa Bratniej Pomocy". W programie: produkcye muzyczne, tańce, gra w obręcze, balony, kręgle, krokieta, strzelanie do tarczy, puszczanie balonów, produkcye wokalne i inne rozrywki.

Nabożeństwo żałobne urządza dziś w Stanisławowie młodzież polska w kolegiacie łacińskiej za spokój dusz T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego, oraz pięciu członków rządu narodowego, straconych 5 sierpnia 1864 w Warszawie. Zaproszenia na to nabożeństwo skonfiskowała prokuratorya państwa. Wydano więc drugi, zmieniony nakład.

Rosyjskie strzały padły d. 27 bm. w Tarnorudzie, a skierowane były na służbę poddanego austryackiego p. Bromirskiego. Rzecz poszła stąd, że p. Bromirski posiada w Tarnorudzie pod Tarnopolem na samej granicy staw rybny, z którego kto chciał i nie chciał zwłaszcza po stronie rosyjskiej zabierał mniejsze i większe ryby. P. Bromirski zdołał wykołatać u nadzoru straży skarbowej pozwolenie na używanie łódek, w których służba jego pilnuje jego własności, ale tylko w dzień, w nocy zaś po staremu pograniczna rosyjska ludność bez przeszkody wybiera ryby jak swoje. P. Bromirski o tyle tylko temu na przeszkodzie staje, że zabiera rankiem zapomniane w nocy sieci i włoki. Otóż i niedawno tak się stało. Na to wezwał kapitan żandarmeryi rosyjskiej komendanta posterunku tarnorudzkiej żandarmeryi do siebie i oświadczył mu, że ostatnim razem zabrane włoki i sieci należą do niego, a jeżeli mu ich p. Bromirski natychmiast nie wyda, każe strzelać do każdego, kto się na stawie pokaże. I rzeczywiście następnego dnia padły trzy strzały, czyli innymi słowy staw przestał być własnością p. Bromirskiego wbrew jego własnej woli.

Sprawy socyalistyczne. W Wiedniu odbyło się wczoraj zgromadzenie polskich robotników celem urządzenia manifestacyi za prawem powszechnego głosowania. Zebrało się około 500 uczestników, między nimi eksperci robotniczy ze Lwowa i Krakowa. Z zaproszonych polskich posłów jedynie p. Sokołowski oświadczył, że z dążeniem do prawa powszechnego głosowania zupełnie się solidaryzuje z tem nadmienieniem, iż prawo głosowania należy tylko tym, którzy czytać i pisać umieją.

Zgromadzeniu przewodniczył Kokorian, referował Hudec. Przemawiał jeszcze wiele mówców, którzy podnosili wyraźnie swój polski patryotyzm i odpierali [illegible], jakoby polscy socyaliści nie byli Polakami.

Po jednogłośnem przyjęciu przedłożonej rezolucyi i odśpiewaniu pieśni „Czerwony sztandar" posiedzenie zamknięto.

W pragskim procesie socyalistycznym zapadł wczoraj w połdnie wyrok. Z 54 oskarżonych zostało 35 skazanych na trzydniowy areszt za urządzanie zbiegowiska, resztę zaś 19 uwolniono od oskarżenia. Przeszło 2000 osób wyczekiwało przed gmachem sądowym ogłoszenia wyroku, który przyjęty został przez publiczność gromkiemi wołaniami: „Na zdar".

Z Francenzbadu piszą nam: Dopiero na początku wieku osiemnastego doktor Hofmann napisał ciekawą rozprawę o skuteczności wód chebskich, gdyż Francenzbad jeszcze wtedy nie istniał — i wody te zaczęły się rozchodzić po całym świecie pod tą nazwą; tak, że niedawno jeszcze za granicą, tylko pod tym imieniem znane były. Dopiero z końcem wieku XVIII. sława tych wód zaczęła sprowadzać przyjezdnych kuracyuszów do okolic Chebu, przez co zaczęto budować niedaleko od tego miasta, bo o nie całą milę domy dla gości przyjezdnych, oczyszczono drogi i ścieżki łącząc wygodną drogą Cheb z tą miejscowością, a wybudowawszy w niej dom bawialny dla kuracyuszów czyli Kurhaus nazwano ją Francenzbadem od imienia Franciszka I. podówczas panującego w Austryi cesarza, stare zaś źródło dawniej Sauerbrunn nazwano źródłem Franciszka czyli „Francensquele." W r. 1814 posiadał Francenzbad do 40 domów prywatnych, kilkanaście hoteli, wygodnie urządzone prywatne łazienki, a gdy w dalszych latach odkryto więcej źródeł, które dziś noszą nazwy: Luisenquelle, Stohlquelle, Laimansquelle, Neuquelle zbudował Laimans pierwszy a następnie miasto Cheb i dr. Carterllieri ogromne łazienki urządzone z całym komfortem zagranicznem do dziś pod temi nazwami znane.

Łazienki te miały kąpiele z wyż wspomnianych źródeł sztucznie ogrzewane, i sławne kąpiele błotne czyli borowinowe, którym to właściwie Francenzbad zawdzięcza sławę europejską. Pokład borowiny mineralnej dającej te kąpiele, znajduje się w nowym Francenzbadzie w około potoku Schlöchu w głębokości 12 stóp. Świeża wykopana borowina przedstawia się jako ziemia ciemna szczególnego zapachu siarko-wodnego, w której widać cząstki pognite w niezupełnem rozkładzie roślin torfowych, które według ich chemicznej zmiany i wysokości wyługowania stanowią wielką ilość części mineralnych, które to tak bardzo działają w kąpieli.

Zwietrzałą borowinę mielą na maszynach i mieszając z wodą źródlaną mineralną, ogrzewają sztucznie zapomocą pary. Dzisiaj nietylko kopią borowinę z wyż wymienionego pokładu, ale i w innych częściach Francenzbadu, gdy cały obszar tej miejscowości zdaje się być ziemią tą pokryty. Prócz wyż wymienionych kąpieli znajdują się tu także i kąpiele gazowe, w całym bowiem Francenzbadzie znajdują niewyczerpane źródła kwasu węglowego, który pod wieczór, szczególnie przed deszczem — nawet silnie w powietrzu czuć się daje. Kąpiele te urządzone są także według najnowszych wymogów naukowych. Sam Francensbad leży pomiędzy 30° 58" wschodni i długości a 50° 7' 21" północnej szerokości 1429 stóp nad poziom morza w kolicy zwanej Egerland należącej do królestwa czeskiego.

Prócz wielu pięknych domów posiada Francenzbad i pomniki wartości artystycznej, z których tak zwany Monument der Sachsenstiftung naprzeciw zakładu kąpielowego imieniem Eger na uwagę zasługuje szczególniejszą. Wystawiony on został w r. 1870 i nosi napis następujący w niemieckiem tekście: „Wspaniałe źródło darze boski pozostań na wieki przezroczystem i silnemu ożywiaj i dodawaj sił słabym sercom i cierpiącym, dopóki wszyscy cierpiący nie zdążą do źródła wiecznego uzdrowienia." W środku parku uderza olbrzymiej budowy posąg Franciszka I. modelowany przez Schwanthalera, na którem widnieje napis: „Na cześć Franciszka I. cesarza Austryi — ten pracy wystawił wdzięczny obywatel hrabia Joachim Münch Bellinghausen w roku 1858."

Ada.

Opodatkowanie totalizatora. Z Budapesztu donoszą: Wypracowano tutaj projekt opodatkowania totalizatora. Według tego projektu ma podatek dotykać bezpośrednio, nie Jockey-Club, pośredniczący w zakładach, lecz robiącą zakłady publiczność. Dalej ma Jockey-Club uzyskać prawo, oprócz należnych 8 prct. odciągać od zysku jeszcze dalszych 5 prct. Nowy ten podatek miałby wedle obliczeń przynieść stolicy węgierskiej rocznie 150.000 złr.

Trucicielki. W miejscowości Szt. Gal wykryto bandę trucicielek, do której należało kilkanaście młodych wdów. Mężowie wszystkich tych kobiet umarli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Władza wyśledziła, że zostali oni otruci przez swoje żony. Trucizny dostarczyła im niejaka wdowa Kajdy, kobieta już niemłoda, która przed kilku laty również trucizną zgładziła ze świata swego męża. Zarządzono exhumacyę trupów owych kilkunastu otrutych mężów.

Nowa akademia sztuk pięknych. Rząd niemiecki oddawna już zamierzał otworzyć w Rzymie akademię sztuk pięknych na tych samych podstawach, na jakich istnieją w wiecznem mieście takież akademie: francuska i hiszpańska. Chodziło przedewszystkiem o znalezienie odpowiedniego gmachu, i po długich poszukiwaniach, wybrano pałac zwany „Farnesina", który należy do Bourbonów neapolitańskich i nieznany jest nawet większości Rzymian. Pałac ten wznosi się nieopodal bramy Angelica, na drodze Ponte Molle, a zbudowany był około r. 1510 dla kardynała Juljana Medyceusza, następnego Papieża Klemensa VII. Później pałac ów przeszedł na własność Małgorzaty Parmeńskiej, córki Karola V., następnie należał do rodziny Farnese, którzy mu nadali nazwę Farnesiny i wreszcie do królów Neapolu.

Uratowany przez króla. Gdy król portugalski Don Carlos jechał do pałacu Penia w Lizbonie ze stacyi tramwajowej Ciutra, zauważył jak jakieś rosłe indywiduum leżącego człowieka biło [illegible], że zdawało się chce go zamordować. Było [illegible] już w nocy. Król wysiadł z powozu w towarzystwie adjutanta w zamiarze przeszkodzenia mordercy. Rozpoczęła się walka na pięści, podczas której, gdy król zauważył, że słabszy fizycznie adjutant musi uledz silniejszemu przeciwnikowi, przyszedł mu w pomoc bijąc napastnika laską po głowie. Zbój stracił tylko na chwilę od tych uderzeń przytomność, a odzyskawszy umysły rozpoczął napowrót walkę z adjutantem i dobywszy noża z za pasa omal nie przebił nim króla. Ale nakoniec przecież udało się królowi i adjutantowi zmódz przeciwnika i zawlec go na najbliższą stacyę policyjną. Tym sposobem napadnięty człowiek zawdzięczał królowi ocalenie życia, bo pijany zbój byłby mu niewątpliwie albo roztrzaskał czaszkę o pobliskie drzewa albo przebił sztyletem.

Szampan. Sprawozdanie reimskiej Izby handlowej stwierdza, że na składzie znajduje się obecnie w jej okręgu 952.564 hl. i 96 l. szampana, zawartego w 119 milionach butelek. Izba handlowa obliczyła też na pociechę trwożliwych umysłów, że zapas powyższy starczy na pięć lat. Konsumenci szlachetnego napoju mogą tedy spać spokojnie, tembardziej, że przedsięwzięto zarządzenia bardzo dokuczliwe dla rozpostartej w błogosławionej okolicy Reimsu filoksery. Na cele niszczenia tego owadu asygnowała Izba handlowa całych 100.000 franków.

Zajazd. O rzadkim w dzisiejszych czasach fakcie samowolnego zajazdu donoszą *Warsz. gub. wied.* We wsi Panowice, w pow. grójeckim, Józef Dębowski i Antoni Stępniak od kilku lat procesowali się o łąkę. Proces ten przechodził różne fazy, aż nareszcie Stępniak utrzymał się przy łące. Dębowski, niezadowolony z wyroku, zebrał swoich krewnych i przyjaciół w celu zajęcia łąki. Zajazd nastąpił w chwili, gdy Stępniak sprzątał siano, Dębowscy przewrócili go na ziemię i zadawali ciosy dopóty, dopóki Stępniak nie stracił przytomności. Sprawców zajazdu uwięziono, Stępniak zaś został odwieziony do szpitalu św. Piotra w Grojcu. Życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Twarde życie. W Stanach Zjednoczonych w pobliżu Beamans Station (Virginia) wykonała banda negrów sąd doraźny (lynch) na jednym z towarzyszów za to, że podpalił stodołę. Powieszono go na drzewie, poczem każdy z obecnych oddał doń jeden strzał z fuzyi. Na drugi dzień zjawił się biedny powieszony we własnej osobie w Norfolk i oddał się w ręce policyi. Brakowało mu obojga uszu, miał dwie rany w szyi, jednę na plecach, jednę w udzie, a w obu nogach pełno ziarn śrutu. Wisząc na drzewie udawał on nieżywego, dopóki komisya wieszająca nie oddaliła się.

Chevaliers-Sauveteurs. Były major, co pływał jak nowofunlandzki pies, uratował w Nicei kiedyś kilku chłopców od utonięcia podczas kąpieli, otrzymał za to medal, którym się bardzo szczycił i postanowił przez założenie w tem mieście ratunkowego towarzystwa „des chevaliers-sauveteurs uszczęśliwić jego członków. Mieli oni własne czapki, własne trójkolorowe

wstążeczki do dziurek od guzików, własny statek, który figurował na wszystkich uroczystościach, własny sztandar, własne festyny i własne pergaminowe dyplomy, które się nabywało za 100 franków i za przyrzeczenie, że w razie potrzeby wskoczy do tyczące indywiduum do wody. Wielu z tych kawalerów otrzymało mniej lub więcej egzotyczne ordery. Jeden po drugim usuwali się w cień pierwotni protektorowie Lesseps, Rothschild, biskup Portiers, a jako prezydenci poczęli figurować królowie Kalakana, Behanzin i inni; nadszedł czas klęsk, kasyer umknął do Ameryki, zdobyte zasługą medale nie nadchodziły, komendant Féraud umarł, chorąży zastawił sztandar wraz z wstążeczkami trójkolorowemi przy sposobności wycieczki do Marsylii u jakiegoś korzennika — słowem całe towarzystwo stało się niemożliwem, zostało rozwiązanem i oto niedawno dekret prefektury był dla niego mową pogrzebową.

Niedzielę na seaside tak opisuje pewien korespondent: Londyńskie niedziele płyną jedne po drugich i podobne są do siebie jak dwie fale jednej rzeki. Nic nie sprawia obcemu takiego kłopotu, jak odpowiedź na pytanie co tydzień powracające, co począć z londyńską niedzielą. Z początku zadaje sobie trudu, aby usprawiedliwić purytanizm instytucyj, zrozumieć go, a nawet przedstawić go jako konieczny. Stadyum to może trwać miesiące całe, ale do zadowalającego rezultatu nie prowadzi. W drugiem stadyum stara się *to make the best of it* t. j. wycisnąć z niego, co się wogóle da wycisnąć. Idzie się tedy na przechadzkę, jeździ się na przechadzkę, śpi się na przechadzce, gra się na przechadzce, póki wreszcie i sama niedziela nie pójdzie na przechadzkę do wieczności. Ale i to przechadzkowe stadyum nie trwa wiecznie; dostaje się z czasem przechadzkofobii w tak wysokim stopniu, że na samą myśl o *walk* dostajesz nerwowych kurczów. Następuje trzecie stadyum: ucieczka nad brzeg morza na *seaside*. Na początek bardzo dobrem jest Brighton. Ryzyka nie ma wielkiego; dwie godziny jazdy koleją. I mała ta podróż prowadzi z piekła do nieba. Ponieważ używasz czasu na swoje własne przyjemności, więc nie liczysz sam mieszkańców, lecz z pierwszego lepszego Badekera dowiadujesz się, że miasto ma 107.528 mieszkańców i z roku na rok przeszło 50.000 gości kąpielowych. Miasto warte ich, a miasta wart Jerzy IV., który je w r. 1782, kiedy jeszcze na owem miejscu stała nędzna osada rybacka, przez rozpoczęcie budowy na królewską rezydencyę powołał do życia. Gdy się dziś patrzy na to przyjemne miasto z jego milową esplanadą nad wybrzeżem, z bezpretensyonalnymi ulicami i uliczkami, placami i placykami, z wielkimi wspaniałymi hotelami i samotnymi kokieteryjnie dośród zieleni ukrytymi domami, z jego wdzięcznymi teatrami, kościołami i gmachami, poświę[illegible] dno pojąć, że wszystko to zawdzięcza swój początek tylko kaprysowi. Drogi opatrzności są niezbadane... tylko powinna nad wybrzeżem stanąć także i kawiarnia.

Aresztowana komisya sanitarna. Do pewnej wiedeńskiej restauracyi zgłosił się niedawno jakiś przyzwoicie wyglądający młody człowiek, udał się wprost do kuchni i oświadczył znajdującej się tam gospodyni że jest członkiem komisyi sanitarnej i w asystencyi policyi ma przeprowadzić rewizyę. Przywołany gospodarz, dowiedziawszy się, że ma być i asystencya także się nie sprzeciwiał, rozpoczęło się więc rewidowanie. Mniemany komisarz oglądał każdy garnek, każdy rądel, wszystkie łyżki, noże i widelce, potem zaczął kosztować wszystkich potraw po kolei. Wówczas zrodziło się w gospodarza jakieś podejrzenie, posłał więc po policyanta i zaprowadzono komisyą sanitarną w jednej osobie do aresztu. Przed sędzią tłumaczył się oskarżony tem, że chciał sobie tylko zażartować z restauratora, a ten ostatni znów [illegible], że p. komisarz przy tej rewizyi „przemówił" gdy wspomniał parę razy o asystencyi policyjnej, a żadnego urzędnika policyjnego ani samego komisarza nie było widać. Gdy się jeszcze okazało, że mniemana komisya sanitarna była przed swoją komisyą na paru litrach wina, sędzia dr. Dobrzański uwolnił go od oskarżenia z uwagi, że żadnemu [illegible] człowiekowi nie może wpaść na myśl oglądania garnków i kuchni w asystencyi policyi.

Prawdziwie drakońskie prawo przeciw pojedynkom uchwaliła obecnie komisya senatu belgijskiego. Autorem jego jest baron de Coninsk, a nakłada ono w razie śmierci jednego z przeciwników karę śmierci na drugiego i to karę śmierci za zbrodnię umyślnego zabójstwa nawet w tym razie, gdyby dowiedziono, że przeciwnik wcale nie mierzył. Na sekundantów nakłada nowe prawo [illegible] karę najmniej dziesięcioletniego więzienia [illegible] w razie obciążających okoliczności do lat 20. Na przyszłość będą zatem pojedynki w Belgii prawdziwą i ciężką próbą przyjaźni, bo nawet lekarza czeka perspektywa przepędzenia 10 lat w celi więziennej za przyjacielską usługę. [illegible] nowego prawa normującego pojedynki wojskowe wielką [illegible]. [illegible] zdarzały się jednak pojedynki, że dowódca pułku wprost nakazywał podwładnym sobie oficerom pojedynek, otóż obecnie taki pułkownik otrzymałby natychmiast dymisyą, zostałby pozbawiony swego stopnia i utraciłby prawo do pensyi. Oprócz tego za skutki pojedynku odpowiadałby przed zwykłym sądem karnym. Oficerowie pojedynkujący się i ich sekundanci będą również wykluczeni z wojska i poddawani orzeczeniu zwykłych sądów karnych.

Grobowiec małżonki. Z oryginalnego powodu stawał niedawno w Wiedniu Jan Kellner przed kratkami sądu karnego. Pociągnięto go mianowicie do odpowiedzialności za niszczenie grobowców. Żonę stracił on przed kilku miesiącami i czcząc jej pamięć kazał na jej grobie postawić piękny kamień grobowy. Przeglądając w jakiś czas potem rachunki domowe z ubiegłego roku ze zdziwieniem, a nawet oburzeniem skonstatował, że tak uwielbiana i opłakiwana małżonka gdzieś 500 zł. bez wiadomości męża „puściła". Zawód ten co do niepodejrzewanej nigdy prawdomowności żony tak boleśnie go dotknął, iż rozżalony pobiegł coprędzej na cmentarz i tam grobowiec swej żony literalnie potłukł w kawałki. Przed sądem przyznał się do wszystkiego, a ponieważ ponadto okazało się, iż wyrządzonę zmarłej krzywdę wynagrodził, stawiąc jej nowy nawet piękniejszy pomnik, więc go sąd uznał niewinnym.

Stocaficada. Z Nicei donoszą, że tamtejszy prefekt jednym zamachem pióra zniszczył to, co Nicejczykom chyba najbardziej na sercu albo raczej na języku leżało. O sztokfisza mianowicie toczyła się już od lat wielu walka t. j. długi czas namyślano się czy uczynić go droższym przez nałożenie podatku miejskiego, czy państwowego cła. Namyślano się nad tem tak w Nicei jak i w Paryżu. Poseł miejski Raibeiti, sam wielki czciciel sztokfisza, dowiódł przed kilku laty, że Nicea wymarłaby, gdyby jej mieszkańcy nie mogli bez cła sprowadzać z północy tego przysmaku. Wnioskodawca p. Meline cofnął tedy swój wniosek, a stara Nicea tak się tem ucieszyła, że wydała na cześć tego wypadku bankiet ze sztokfiszów, a podano je z taką ilością trufli, korzeni i wina, że nawet twardą podeszew smaczną by uczyniły. Każdy kupiec winny wystawiał więc po staremu przed swym sklepem ogromną miskę pełną wody, w której pływały stare ryby, już zdaleka zdradzające od jak dawna w niej się znajdują. Leniwe gospodynie potrzebowały tylko za parę sous kupić kawał tej ryby, postawić na ogniu i miały popółgodzinie obiad znacznej wagi. Nagle dostaje Hiszpania kataru i z obawy przed cholerą robi marsylskim okrętom trudności, a w ślad zatem wychodzi w Nicei zakaz trzymania sztokfisza w otwartych miskach. Na cóż wię zda się Nicejczykom wolność cłowa, kiedy ile razy zechcą wpakować sztokfisza do wody, muszą prosić prefektury o pozwolenie i co powiedzą zagraniczni goście, gdy w starej Nicei nie znajdą jej charakterystycznej woni. Pozostawałoby jeszcze tylko wydać zakaz wyrzucania śmieci o dziewiątej wieczorem na ulicę a w jednej chwili przestałaby być Nicea Niceą.

Ze stowarzyszeń.

Z „Gwiazdy". Walne zgromadzenie członków stow. rękodz. „Gwiazda" zapowiedziane na niedzielę 30. lipca, z braku kompletu nie przyszło do skutku, przeto powtórne zwołanie odbędzie się w poniedziałek 31. bm. o godzinie 8 wieczór.

Towarzystwo weteranów wojskowych [illegible] sali ratuszowej.

Dar. P. Juljusz Kautz, rzeźnik (ulica Blacharska l. 20) złożył na obiady dla głodnych dzieci kwotę 10 zł. Wydział towarzystwa przyjaciół uczącej młodzieży składa ofiarodawcy za dar ten podziękowanie.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Teść" komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. Ostatni gościnny występ p. M. Frenkla, artysty teatrów warszawskich, jutro we wtorek po raz pierwszy „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach przez L. Kreun'a i K. Linda'a, z muzyką L. Kuhn'a. Tłumaczył Kiezman.

* **„Szczutek".** Ostatni jego numer, 31 który nawiasem mówiąc zaszczyt przynosi swoim poprzednikom, a za wzór służyć może swoim potomkom, ten dziwny daje [illegible], że gdy w „perjodycznych" wydawnictwach w miarę postępu kanikuły poziom wody stale się podnosi, u niego przeciwnie; z całego numeru nie wyciśniesz ani kropli [illegible]. Sam prawdziwy musujący szampan. Za to czytelnikom swoim wyciska on bez litości łzy, ale śmiechu, na co każdy z nich chętnie się godzi, bo w *Szczutku* znajduje najdroższego przyjaciela. Najpełniej [illegible] w artykule [illegible] wyjeździe najdroższych „puchów" do wód, [illegible] z nim łzy leje nad brakiem dobrego piwa w ulubionej restauracyi i najdoskonalej wyraża oburzenie jego na spiekotę, to znowu na słotę, to wreszcie na niedołężność różnych dostojników tak krajowych jak i zagranicznych, którzy takiemu [illegible] zaradzić nie mogą. Wszystko w dodatku ujęte w artystyczną formę i ozdobione rycinami pełnemi [illegible] i wytworności.

* **Cenny zabytek.** P. Goleńska ofiarowała kościołowi parafialnemu w Wieluniu [illegible] Samarellego z XIV wieku, przed[illegible]. Obraz [illegible] Arcybiskupi [illegible], a dostał się do [illegible] lenskich przez baronównę von Mohrenheim, przywiezioną żonę śp. Goleńskiego. Cenny dar umieszczony został w kaplicy Chrystusa Pana.

Ostatnie wiadomości.

Wybór posła do Rady państwa z m. Lwowa w miejsce dr. Fr. Smolki, który mandat złożył, rozpisany zostanie na drugą połowę września.

Na wiec radykałów ruskich, odbyty wczoraj w Kołomyi, ich ognisku, zebrało się około 300 włościan z kilku powiatów. Przewodniczył Daniłowicz z Stanisławowa. [illegible] „Narodnej Woli" objaśniał Trylowski. Do wydziału weszli: Daniłowicz, Pawlik, Franko, Trylowski, Harasimowicz i włościanie: Sandulak, Fokszej, Dorundiak i Kidanecki. Prezesem wybrany dr. Franko, który następnie w dłuższej przemowie powitał nowe towarzystwo. (P. Franko, znakomity literat ruski i współpracownik *Kuryera Lwowskiego* należy do radykałów umiarkowanych). Przy końcu liczni mowcy stawiali różne żądania do wydziału nowego towarzystwa. Wydział ukonstytuował się, wybierając zastępcą prezesa dr. Daniłowicza, skarbnikiem Pawlika a sekretarzem Harasimowicza.

Budapester Cor. donoszą: „Rokowania handlowe z Rumunią, tak długo prowadzone, a do jesieni odłożone, skończą się prostym traktatem na podstawie najwyższej faworyzacyi — tembardziej, gdy podobno Niemcy gotowego już traktatu z Rumunią na osobnej taryfie cłowej opartego, dopóty takowego podpisać nie myślą, dopóki także traktat z Austro-Węgrami, choćby tylko na podstawie najwyższej faworyzacyi nie przyjdzie do skutku. Rząd rumuński przystawał na tę podstawę, ale chciał oprócz tego wytargować ustępstwo co do bydła, ale ostatecznie musiał wreszcie zrozumieć, że to przecież nie uchodzi, bez żadnego ze swej strony oświadczenia żądać tak ważnego ustępstwa.

„Zresztą Węgry już od dłuższego czasu nawet bez traktatu nie przeszkadzają importowi bydła rumuńskiego, a także zapewne i Austrya zechce znieść swoje dotychczasowe rozporządzenia, zamykające wstęp bydłu rumuńskiemu, chociaż do niczego w tym względzie wyraźnie się nie zobowiąże. Austro-Węgry byłyby nawet poprostu zawarły formalną konwencyę weterynarską z Rumunią, gdyby się Rumunia, jak to pierwotnie przypuszczano, zdecydowała na zawarcie traktatu taryfowego. Skoro taki traktat nie mógł przyjść do skutku, rzecz naturalna, że i konwencya weterynarska odpaść musiała".

Z Berlina donoszą: Rosya zamierza okładać cłem także towary, które tylko przez Niemcy przebywają w drodze do Rosyi. Nadto ma wydać surowe przepisy co do pochodzenia wszystkich przychodzących towarów (aby Niemcy przez Francyę, Belgię lub Austryę nie posyłały swoich towarów do Rosyi, obchodząc tym sposobem podwyższenie ceł rosyjskich od towarów niemieckich). Tożsamo uczynią Niemcy, które to prawo sobie we wszystkich traktatach handlowych, zastrzegły, ale dotychczas użytku z niego nie robiły. Niemcy nie będą się kwapić z prowadzeniem dalszych rokowań handlowych z Rosyą, i wolą poczekać, jaki [illegible] wojny cłowej.

[illegible] słychać, że dnia 1 października poczną się w Berlinie dalsze konferencye delegatów rosyjskich i niemieckich względem traktatu handlowego.

Jak donoszą z Petersburga, zamierzono wyznaczyć wzdłuż kolei Sybirskiej osadnikom grunta, po 15 dziesiatyn na głowę. Wydzielanie gruntów rozpocznie się po ukończeniu robót pomiarowych i utworzeniu działów osadniczych. Robotami temi obecnie zajęci są topografowie, umyślnie wydelegowani do tych miejscowości.

Według ostatnich doniesień rząd syamski wskutek prędkiego przeprowadzenia blokady, nabył przekonanie, że interwencya Anglii w Paryżu na nic się nie przydała, w gabinecie syamskim wzięła górę partya pokojowa i Syam przystał na wszystkie żądania Francyi bez restrykcyi. Gabinet francuski nie chciał w żadne wchodzić układy z ambasadorem angielskim Dofferinem, dopóki sprawy swojej wprost z Syamem nie skończy.

Wszelako jeszcze podobno pytanie, czy sprawa ta już zupełnie ubitą została.

TELEGRAMY.

Londyn dnia 29. lipca. Anglia objęła protektorat nad wyspami Salamona.

Londyn d. 29. lipca. Biuro Reutera donosi z Bangkok: Rokowania z rządem francuskim mają przebieg pomyślny. Spodziewana jest ugoda pokojowa. Wszędzie panuje usposobienie spokojne.

Wiedeń d. 31. lipca. Według *Polit. Corr.* stanowczo cofnięte zostały odwidziny angielskiej floty morza Śród[illegible] wybrzeżach dalmackich i istryjskich.

Praga d. 31. lipca. Organ przewódcy chłopów czeskich, Alfonsa Stiasnego, *Czeskie Noviny* napada ostro na młodoczechów i realistów. Stiasny twierdzi, że oba stronnictwa podniecają tylko walkę socyalną; zerwano wszelkie wątki między szlachtą a ludem. Tak chłopi jak i drobni przemysłowcy nie chcą nic wiedzieć o powszechnem prawie głosowania. Wzywa w końcu do utworzenia stronnictwa ziemiańskiego.

Budapeszt d. 31. lipca. Ministeryum zatwierdziło zakaz zamierzonego w w stolicy Słowaków. św. Marcinie, obchodu na cześć setnej rocznicy urodzin Kolara, jako mającego znamię panslawistyczne. Natomiast odbędą się jutro i we środę inne obchody na cześć Kolara.

Petersburg d. 31. lipca. Car upoważnił ministra finansów, aby porobiono do taryfy maksymalnej jeszcze dodatki. Rozporządzenie to skierowane jest głównie przeciw Niemcom.

Berlin d. 31. lipca Potwierdza się, że cesarz Wilhelm po manewrach we Węgrzech spędzi cztery dni na polowaniu w dobrach arcyks. Albrechta, jako jego gość, koło Nowego Sadu. Mieszkać będzie przez ten czas na parowcu dunajowym.

Nordd. Allg. Ztg. potwierdza, że na zjeździe ministrów skarbu państw niemieckich w Frankfurcie omówioną będzie także sprawa umorzenia długu niemieckiego po 1 prc. rocznie, na coby 20 milionów marek rocznie potrzeba.

Tutejsza giełda zbożowa otrzymała z Odessy telegram, wedle którego rząd rosyjski miał nakazać, aby statki niemieckie płaciły pięćkroć wyższą należytość portową niż statki państw innych. Tutejsze poważne firmy zbożowe udały się do kanclerza z petycyą, aby dostawy z Rosyi, zakontraktowane przed 25. bm., wolno było po dawnych cłach wprowadzać do Niemiec.

Paryż dnia 31. lipca. Pisma pochwalają jednogłośnie energiczną postawę ministra spraw zagran. Develle, gratulując mu odniesionego w sprawie syamskiej zwycięstwa.

Gabinet postanowił, że Syam musi w ciągu miesiąca koszta odszkodowania zapłacić i ustąpić z przyznanych Francyi terytoryów.

Londyn dnia 31. lipca. Do tej pory strejkuje 250.000 robotników górniczych, w ciągu bieżącego tygodnia przyłączy się do zmowy z górą 100.000 robotników. Właściciele kopalń skłaniają się do ustępstw. Górnicy żądają podwyższenia płacy o 16 prc.

Sofia d. 31. lipca. Wybory do sobrania odbyły się w największym spokoju i porządku. Wszędzie wyszli z urny kandydaci stronnictwa rządowego. (ob. Ost. wiad.).

Bukareszt d. 31. lipca. Król odjechał wczoraj w najściślejszem inkognito do Neuwied (w Niemczech).

Buenos-Ayres (w połudn. Ameryce, stolica Argentyny) d. 31. lipca. W Rosario wybuchła zorganizowana przez radykałów rewolucya, która rozszerza się na [illegible] kraj. W wielu kierunkach powyrywano szyny kolejowe i poprzerywano druty telegraficzne. Oddziały wojskowe i policya obsadziły wszystkie najważnieszje punkta. Od wczoraj rano powstańcy są górą. Co chwila wybucha nowa walka, prowadzona z całą zaciętością.

Dział ekonomiczny.

— **Zabezpieczania w przedsiębiorstwach rolniczych.** Inspektor przemysłowy p. Nawratil napisał na życzenie lwowskiego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków rozprawę p. t. „O sposobach zabezpieczenia niebezpiecznych urządzeń w przedsiębiorstwach rolniczych". Ten tak bardzo pożyteczny podręcznik zasługuje na bliższą uwagę. Zawiera on wiadomości potrzebne dla rolników, dozorców i robotników, a tak przedstawione, aby każdy z nich łatwo mógł zrozumieć i wiedzieć, co powinien uczynić, a czego się wystrzegać. Przez dokładne zachowywanie tych przepisów i wskazówek nieszczęśliwy wypadek prawie wydarzyć się nie może. Rzecz główna, ażeby rolników zachęcić do tego, by ze szlachetnych pobudek czynili zawsze zadość temu, co dla bezpieczeństwa robotnika rolniczego jest potrzebne, aby ci ostatni przez wypadek nie tracili bez potrzebnie życia, albo nie stawali się kalekami, niezdolnymi do zarabiania. Nieszczęśliwe wypadki w rolniczych przedsiębiorstwach, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia robotników od wypadków, wykazują dotychczas największą cyfrę, a wydarzają się prawie zawsze wskutek braku ochronnych przyrządów. Nie wynika to z pewnością ze złej woli właścicieli niebezpiecznych urządzeń, ale poprostu stąd, że nie wiedząc, jak zabezpieczyć niebezpieczne urządzenie, albo ich wcale nie zabezpieczają, albo zabezpieczają niedostatecznie. Ochronne przyrządy u rolniczych urządzeń (lokomobil, kieratów, młocarek, Sieczkarek, krajarek, pił do rznięcia opałowego drzewa itp.) nie narażą właściciela na znaczny wydatek, a przyniosą mu to wielkie zadowolnienie, że w jego przedsiębiorstwie człowiek, najczęściej ojciec rodziny, nie może ani utracić życia, ani też zostać kaleką niezdolnym do utrzymania siebie i rodziny; oprócz tego przyniosą mu także materyalną korzyść, bo od należycie zabezpieczonych urządzeń opłaca ubezpieczający mniejszą należytość asekuracyjną. P. Nawratil napisał tę rozprawę nie z obowiązku służbowego, gdyż przedsiębiorstwa rolnicze nie należą do jego zakresu działania, ale z poczucia obowiązków obywatelskich i chęci przysłużenia się krajowi. Zakład ubezpieczeń robotników zaś wydając i rozsyłając tę broszurę, zyskuje prawdziwą zasługę a właściciele maszyn rolniczych i robotnicy rolni powinni przyjąć ją z całą wdzięcznością i ściśle stosować się do jej rad i wskazówek tak w interesie własnym, jak i w interesie społeczeństwa.

— **Spółkowa kasa oszczędności** i pożyczek w Czernihowie, jedna z pięciu istniejących w Galicyi a założonych ściśle na zasadach systemu Reiffeisena, wykazuje za rok ubiegły dochodu 24.630, a rozchodu równą sumę, po wliczeniu jednak do niej gotowki pozostałej na r. 1893 w kwocie 1385 zł. 21 ct., cztery inne galicyjskie reiffeisenowskie kasy istnieją w Gaci powiatu łańcuckiego, Wesole powiatu Brzozowskiego. Gdowie powiatu wielickiego i Bachórzu powiatu rzeszowskiego, a wszędzie przy kółkach rolniczych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 31 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·00 do 221·00. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 254·00 do 257·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. —·— do 215·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% drem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98.— do 98·70, 4% los. w 41½ lat. 98·00 do 98·70, 4½% los. w 52 l. 100·00 do 100·70, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach —.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·75 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —·— do —·—, 5% II. em. 102.25 do —·—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 4½% 100·30 do 101·00, 4% 96·80 do 97·59. Pożyczki 4-prc. koronowej 96·90 do 97·60.

Losy: Losy miasta Krakowa 23.— do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 40·00 do 42·00.

Waluty: Dukat cesarski 5.85 do 5.95. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał rosyjski 10·— do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.29·— do 1.31·— Rubel rosyjski papierowy 1.30·— do 1·31·— 100 marek niemieckich 61·80 do 61·50.

Wiedeń d. 31. lipca (*telegrafowane*).

Renty: wspólna papierowa 97·15, srebrna 96·80, austr. koronowa 96·40, złota 118·90, węg koron. 94·55 złota 115·65.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 255·75. Północnej 2890.— Państwowej 307·50, Północno-zachod 235·00, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 102·00, arc. Albrechta (za 200) 95.50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 185·00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 980·—, anglo-austr. 151·00, Landerbanku 247·00 Unionbanku 247·75, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 590, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·00 Żiwnostenska banka 117.50. Kredyty austr. 336·75 Kredyty węg 419·50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·35 bukow. propin. 103·50. buk indemn. 000·00, gal. kraj. z r. 1893 96·80.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·—, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·80, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 17·75, węg. Czerw krzyża 12·50, Bazylika —·—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 48·90.

Waluty: Ruble papier. 129·50, 20-markówki .2·25, 20-frankówki 9·91, sovereings 12·45, tureckie liry złote 11·25 100 markówki 61·07 włoskie 100 lirówki 46·00.

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska d. 29. lipca. Przy sprzyjającej pogodzie rozpoczął się zbiór żyta, prawdopodobnie więc w tych dniach już pojawi się nowe żyto na rynkach tutejszych. Przy słabem zaofiarowaniu a miernym pokupie utrzymały się dotychczasowe ceny pszenicy i żyta, podczas gdy ceny paszy nieco spadły.

Płacono stosownie do jakości towaru: pszenicę po zł. 8·10 do 8·30, żyto 6·10 do 6·17½, jęczmień 4·50 do 5·10, owies 6·— do 6·15, groch na karmę 5·60 do 6·00 — wszystko za 100 kg. netto, magazynu kolejowego.

Wiedeń d. 31. lipca. Tegoroczna kampania zbożowa, chociaż zaledwie się rozpoczęła, ma już kilka bardzo ważnych zdarzeń za sobą. Pierwszem było zniesienie ceł przywozu paszy do Francyi, następnym zakazy wywozu paszy w Niemczech i Austro-Węgrzech, który znaczny dotąd handel eksportowy siana i słomy zupełnie zatamowały. Najważniejszem atoli zdarzeniem dotyczącem właściwego handlu zboża jest to, że wskutek wojny cłowej między Rosyą a państwem niemieckiem, to ostatnie w odpowiedzi na zarządzenie rosyjskie podwyższyło cła przywozowe dla rosyjskich artykułów o 50%, wobec czego ożywi się prawdopodobnie znacznie eksport naszego zboża do Niemiec.

Ruch handlowy na austryackich-węgierskich, jak i w ogóle na wszystkich ważniejszych obcych rynkach zbożowych był w ubiegłym tygodniu spokojny i bez ważniejszych zmian w cenach Zniwa, im dalej postępują, tem pomyślniej się przedstawiają, pokup jednak nie przekracza normalnych granic, wobec czego za szczęśliwy wynik uważać należy to, że pszenica i żyto trzymają się jakotako w cenie.

Usposobienie co do kukurudzy było spokojne, co do owsa dość ożywione. Zbiór owsa już się rozpoczął, zewsząd jednak dochodzą wiadomości o niepomyślnych rezultatach. Jęczmień w północnych Węgrzech jeszcze nie jest dojrzały, zresztą już skoszony.

Najważniejsze zmian cen w tygodniu były następujące:

	najniższy		najwyższy
pszenica na jesień	8·05	—	8.17
„ „ wiosnę	8·38	—	8·53
żyto „ jesień	7·08	—	7·22
„ „ wiosnę	7·27	—	7·47
owies „ jesień	7·04	—	7·18
„ „ wiosnę	7.17	—	7·32
kukurudza nowa	5·76	—	5·90
rzepak nowy	16·25	—	16·35

Na dzisiejszy targu załatwiono bardzo mało interesów z pszenicą. Młyny, pomimo większego odbytu mąki nie chcą kupować, ponieważ ceny mąki stanowią zaledwie *rendement* a wogóle sprzedaż ograniczona jest tylko na konsumcyę.

Stara pszenica trzymała się silnie w cenie, nowa nieco słabiej.

Żyto wobec silniejszego zapotrzebowania z Czech i Morawy — trzymało się dobrze.

Z jęczmieniem dopiero teraz rozpoczęły się interesy i dziś pozawierano kilka znacznych układów. Co do barwy najbardziej podobał się jęczmień morawski, węgierski nie jest tak biały.

Owies trzymał się w cenie między 7·80 a 8·40, natomiast kukurudza 5·55 do 5·65.

Siano i słoma. Ruch handlowy mocno osłabiony, ponieważ eksport ogranicza się jedynie na wysyłki do Czech i Morawy. Te też pokup słaby, a ceny znacznie opadły.

Odbyt mąki dość żywy; obejmuje obecnie także zaniedbane dotąd sorty średnie.

W ogóle ruch handlowy na dzisiejszym rynku zbożowym był wcale ożywiony.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 8·08, 8·11, 8·05, pszenicę na wiosnę 8·43, 8·46, 8·38; żyto na jesień 7·12, 7·08: żyto na wiosnę 7·38, 7·24, 7·27: owies na jesień 7·15, 7·17, 7.09; owies na wiosnę 0·—, 0·—, 0.—, kukurudzę na sierpień-wrześ. 5·45, 5·40: nową 5·79, 5·76; nowy rzepak 16·30 do 16·40.

— **Wiedeń** d. 31. lipca. (*Wiktuały*) Pomimo, że wszyscy wiejscy gospodarze zajęci są obecnie żniwami, wzmógł się w tym tygodniu przywóz wiktuałów tak, że dowóz wystarczał zupełnie na pokrycie potrzeb konsumcyi przy utrzymaniu się cen dotychczasowych. Tylko w niektórych artykułach zauważyć było można podrożenie jak np. szpinaku, którego dowóz z powodu upałów był bardzo słaby. Owoców było stosunkowo dość wiele; z nowości była w ostatnich dniach tylko kukurudza w szulkach sprzedawana po 3 do 6 ct. za sztukę. Jaj sprzedawano 40 do 50 sztuk za 1 złr., masło 80 ct. do 1 złr. 60 ct. za kilo. Zresztą notowano wszystko *en détail:*

Kartofle okrągłe 4 do 5 ct.. rogalki 6 do 8 ct.. cebula 5 do 10 ct,. czosnek 14 do 25 ct., szpinak 30 do 36 ct. młoda fasola 12 ct. do 16 ct, pomidory 12 ct. do 22 ct., grzyby 80 ct. do 1 zł. 40 ct., czereśnie 16 do 40 ct., brzoskwinie 16 do 30 ct., śliwki 16 do 30 ct., jabłka 10 do 30 ct, gruszki 10 do 36 ct., poziomki 70 do 1 zł.. maliny 40 do 80 ct. wszystko per kilo. Melony 15 ct. do 2 zł., kapusta biała 2 do 3 ct., czerwona 6 do 12 ct., karafioły 6 do 30 ct., sałata 2 do 3 ct., ogórki 2 do 10 ct. wszystko za sztukę.

Wiedeń 31 lipca. (*Spirytus.*) W pierwszej połowie ubiegłego tygodnia spadły ceny spirytusu o 40 ct., w ostatnich dniach jednak wzmógł się popyt, wskutek czego i cena się podniosła tak, że ostatecznie było tylko 20 ct. zniżki. Ceny przeciętne z ubiegłego tygodnia dla spirytusu kartoflanego były zł. 15·95 do 16·15, dla spirytusu melasowego zł. 15·45 do 15·55.

Wiedeń 31 lipca. (*Sadło i słonina.*) Ceny sadła podniosły się w ciągu ubiegłego tygodnia o 1 zł. 50 ct., słoniny o 50 ct. do 1 zł. Dziś notowano za sadło w najlepszym gatunku zł. 54·50 do 55, za słoninę zł. 51·50 do 52 — *en gros* za 100 kliogramów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31. lipca.

Hotel Imperial. M. hr. Dieduszycki z Sambora, E. Torosiewicz z Brodków, S. Gawrońska, K. Ajdukiewicz z Krakowa, K. Sękowska z Woysławia, Dr. Fürst z Londynu. ks. Abrysowski z Stanisławowa, B. Gurski z Dąbrowy, N. Jarymowicz z Brodów, F. Jandourek z Pragi, J. Sitte z Wiednia, H. Bergmann z New Yorku.

Hotel Metropol. Wilhelm Pelmarin z Stanisławowa, Z. Kwiecinka z Bilcza Złotego, Hilary Sawczyński z Żydaczow, Bolesław Sobotnicki z Ostrowa, Raciborski ze Zborowa, Mjeczysław Broniewski z Kinoz.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i wczoraj rano mieliśmy pogodę, od popołudnia zaś pada deszcz z przerwami.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 757 mm.

Prognoza na dobę dnia 1. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby będzie około +18°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%.

Opad deszcz nieznaczny.

Jutro, dnia 1. sierpnia. św. Piotra w Ok. — św. Iłyi Pr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

C. k. koleje państwowe.

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego

obowiązujący z dniem 1. czerwca 1893.

	Pociąg				
	Pospieszny		Osobowy		
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	.	.	.	.	9·41
Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25. czerwca 15. września)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy przez Stryj	.	.	9·06	1·08	.
Nadbrzezia i Tarnobrzega	.	.	.	6·36	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	.
Suczawy	10·11	.	7·59	12·51	7·11
Kimpolunga	10·11	.	7·59	.	.
Radowiec	10·11	.	7·59	.	7·11
Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	.	.	.	.
Nowosielicy	10·11	.	.	.	7·11
Słobody rungurskiej kopalni	—	.	.	.	7·11
Husiatyna przez Halicz	10·11	.	7·59	.	.
Buczacza przez Halicz	.	.	.	12·51	.
Bełzca	.	.	.	5·26	.
Sokala	.	.	8·16	5·26	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj	.	.	9·06	1·08	.
Stryja	.	.	9·52	.	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38	.	.
Ze Lwowa odchodzą do					
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·41	.	.	.
Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia)	.	.	.	.	7·36
Muszyny-Krynicy przez Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy przez Stryj	.	.	.	8·01	.
Nadbrzezia i Tarnobrzega	.	10·41	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego	6·44	3·20	10·16	11·11	.
Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze	6·54	3·32	10·40	11·33	.
Suczawy	6·35	.	10·36	3·31	10·56
Buczacza przez Halicz	.	.	.	3·31	.
Husiatyna przez Halicz	6·36	.	.	.	10·56
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·36	.	10·56
Nowosielicy	6·36	.	.	.	.
Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	.	.	.	.
Radowice	6·36	.	10·36	.	10·56
Kimpolunga	6·36	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia przez Stryj	.	.	7·21	10·26	.
Ławocznego (Munkacza, Serencza, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	.	.	7·21	8·01	.
Stanisławowa przez Stryj	.	.	10·26	8·01	.
Skolego i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja	.	.	3·41	.	.

Od niedzieli 21. maja br. począwszy, kursują codziennie aż do odwołania następujące pociągi:

Do Zimnej wody

odjazd ze Lwowa (p. nr. 86)

Lwów odjazd	godz. 4·13	popoł.
Zimnawoda przyjazd	4·34	„

Powrót do Lwowa

p. nr. 15	Zimnawoda odjazd	godz. 6·22	wieczór
„ „	Lwow przyjazd	„ 6·36	„
p. nr. 13	Zimnawoda odjazd	„ 9·27	„
„ „	Lwów przyjazd	„ 9·41	„

Do Brzuchowic

odjazd ze Lwowa

p. nr. 2265

Lwów odjazd	godz. 3·51	popoł.
Brzuchowice przyjazd	4·12	„

Powrót do Lwówa

p. nr. 2262

Brzuchowice odjazd	godz. 8·37	wieczór
Lwów przyjazd	„ 8·58	„

UWAGA. Godziny drukowane **grubemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do 5 minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

L. 31.236. 4689

Ogłoszenie
w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczki krajowej z roku 1885.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29. września 1892 wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem obligacye galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1885 z dniem 1. listopada 1893 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1. listopada 1893 wszystkie przedłożone jej obligacye tej pożyczki, zaopatrzone w bieżące kupony — w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyi pożyczki z r. 1885, że w własnym swoim interesie powinni jak najwcześniej postarać się u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, ażeby obligacye te, mogły być z dniem 1. listopada 1893 zrealizowane.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

Lwów, dnia 27. lipca 1893.

Marszałek krajowy Zastępca:
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału kraj.:	Członek Wydziału kraj.:
Tadeusz Romanowicz w. r.	*Dr. Józef Wereszczyński w. r.*

L. 2.236. 4685

Licytacya kopytkowego w Buczaczu.

Celem wydzierżawienia na czas od 20. sierpnia 1893 do 19. sierpnia 1896 **prawa poboru myta kopytkowego na 8 rogatkach** przy drogach wjazdowych do miasta Buczacza położonych, odbędzie się **w kancelaryi Wydziału powiatowego w Buczaczu dnia 8. sierpnia b. r.** od godziny 10. rano do 12. w południe licytacya ofertowa i ustna.

Cena wywołania na wszystkie powyższe ośm rogatek, wynosi **5.000 złr. w. a.**, któratо kwota równa jest dotychczasowemu czynszowi dzierżawnemu z kopytkowego na rogatkach powyższych pobieranemu.

Oferty pisemne wniesione być mają do Wydziału powiatowego najdalej **do 8. sierpnia b. r. 10. rano.**

Jako wadyum ma być złożone 500 złr. w. a. w gotówce lub papierach wartościowych.

Bliższych wiadomości co do innych jeszcze warunków licytacyjnych dzierżawy zasięgnąć można w kancelaryi Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych.

Z Wydziału powiatowego

Buczacz, dnia 25. lipca 1893.

Prezes
Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

L. 28 950. 4650

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na dwa stypendya z funduszu krajowego po 600 złr. w. a. każde, dla abiturientów a względnie słuchaczy wyższych szkół leśniczych, którzy zamierzają kształcić się na nauczycieli fachowych leśnictwa krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie.

Stypendya te rozdane będą na razie na rok jeden, począwszy od dnia 1. października 1893, przedłużone jednakże być mogą na rok drugi w miarę potrzeby.

Kierunek studyów fachowych, jak i miejsce odbywania tychże wskazane zostaną stypendystom przez Wydział krajowy.

Chcący ubiegać się o stypendyum winien wnieść **najdalej do 1. września 1893** podanie do Wydziału krajowego i wykazać dołączonymi do podania tego wiarygodnymi świadectwami:

1. że ukończył studyum leśnicze w c. k. akademii rolniczo-leśniczej w Wiedniu lub innej równorzędnej wyższej szkole leśniczej;
2. że odbył przynajmniej dwuletnią praktykę leśniczą pod kierunkiem egzaminowanego gospodarza leśnego;
3. że włada dostatecznie w słowie i piśmie językiem niemieckim albo francuskim, ażeby mógł nauk w tych językach wykładanych z pożytkiem słuchać.

Do podania o stypendyum winien kandydat nadto dołączyć:

4. Dokładny życiorys (curiculum vitae) wykazujący dotychczasowe zatrudnienie;
5. metrykę urodzenia;
6. świadectwa wszelkich studyów odbytych przed rozpoczęciem fachowych studyów leśniczych.

W braku kandydatów, którzy studyum leśnicze na c. k. akademii rolniczo-leśniczej w Wiedniu lub innej równorzędnej wyższej szkole leśniczej ukończyli, otrzymać mogą powyższe stypendyum także kandydaci, którzy są słuchaczami zwyczajnymi wspomnianych szkół wyższych.

We Lwowie, dnia 11. lipca 1893.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).